



SYRENA



ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 28/993 (689)

CZWARTEK, 13 lipca 1961

NOWA PODRÓŻ GAGARINA

Majora Juri Gagarina wyprawiono po raz drugi w jego życiu w podróż pełną dziwów. Po odwiedzeniu przestworzy odwiedził obecnie świat ludzi wolnych. Przysłano go do Anglii by wzmacnił efekt propagandowy wielkiej wystawy sowieckiej w halach londyńskiej Olympii.

Nie wiemy do dziś, to znaczy ni tylko my, lecz i specjaliści i naukowcy zachodni, co widział Gagarina oblatując kulę ziemską. Nie wiemy również czy miał 'akikolwiek wpływ na kierowanie swym pociskiem, chociaż w Londynie oświadczył, że był jej „rukowoditelem”. Wiemy za to, że niczego się nie dowie o różnicy między wolnością i niewolą. Umiarkowana histeria jaka towarzyszy jego

pobytowi na łamach części prasy brytyjskiej ani mu nie pomoże ani nie zaszkodzi. Paradne przyjęcia i pełne en'uzjazu okrzyki arystokratyczno-artystycznej ścisty, pełna komicznych momentów „konferencja prasowa”, medale nadawane mu przez różne organizacje — nie przebijają zapory obawy politycznej. Nie przebijają też zapewne powłoki indokrynacji, jaką młodemu lotnikowi podobnie jak milionom jego rówieśników, nałożono na umysł i uczucia. Zdał na piątą egzamin z umiejętności oddziaływania propagandowego na wielkie stowarzyszenie samobójców jakim jest ta część opinii zachodniej, która gotowa jest przy każdej okazji zachwycać się wszystkim czym ludzie z Kremla zachwycać jej się każą.

Nikt nie może mieć żadnych pretensji do majora Gagarina. Jest człowiekiem odważnym, dobrze wyszkolonym w swej niezwyklej specjalności, o milej pewnością siebie, grzecznym i uprzejmym. I był pierwszym człowiekiem, który bez szkody dla zdrowia opuścił atmosferę ziemi. Nie przypisuje zasługi sobie. Twierdzi, że był tylko pionkiem. Na dowód oświadcza, że jego medal „Bohatera Związku Sowieckiego” nosi numer 11175. To prawda. Ma wielu odznaczonych „legów”. Wśród nich są postacie niemiłej od niego zasłużone w dziejach ludzkości. Jest na przykład Sierow.

Gagarin nie jest wianem zbrodniom popełnionym przez Sierowa lub Sierowowi podobnych. Nie jest wianem śmierci milionów pomordowanych, deportowanych, zmarłych z głodu i wskutek okrucieństwa w czasie pracy przymusowej. Nie jest wianem spotwarzania godności człowieka. Jeśli nawet wie coś o tych zbrodniach — wychowano go w ten sposób, że nie uważa ich za zbrodnie.

Lecz ludzie wolni powinni o nich pamiętać, gdyż nie odebrano im łaski rozważania dobrego i złego. Powinni wiedzieć, że triumf Gagarina opłacili prawdziwi „bohaterowie Związku Sowieckiego”. Właśnie ci pomordowani i zmarli z głodu. Oni umożliwili — bez swej woli i bezwiednie — wyprodukowanie środków, które ich panowie uznali za potrzebne by stworzyć sputnik, przy których pomocy zamierzają rozciągnąć swe władztwo na resztki wolnego świata.

Oklaski witające Gagarina cieszą go zapewne. Cieszą także Kreml, lecz z innych powodów. Brzmiały w jego uszach nie jako uznanie dla zwycięstwa człowieka w boju o postęp, lecz jako rozgrzeszenie za przeszłe zbrodnie i obojętne przyzwolenie na zbrodnie dalsze.

S. P. ZYGMUNT REWKOWSKI

W poniedziałek, dnia 10 bm, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach w wieku lat 56 Zygmunt Rewkowski, wybitny aktor dramatyczny i b. długoletni prezes Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą, b. żołnierz A. K. Śmierć s. p. Zygmunta Rewkowskiego jest wielką stratą nie tylko dla świata artystycznego, ale i dla licznych przyjaciół Zmarłego.

Zmarły osierocił żonę aktorkę dramatyczną Marię Arczyńską i córkę Joannę. Pogrzeb odbędzie się w najbliższą sobotę.

Cześć Jego pamięci.

fraszki

KUBAŃCZYCY W POLSCE

Delegacja z Kuby do Polski zbłądziła. Poznaje rolnictwo. Będzie się uczyła w polskich pęgerach, u polskiej elity — Jak się na kolchozach robi deficyty...

JAK TO JEST?

Trudne do ustalenia raz w miesiącu bywa: Czy „Pokrzywy” są w „Orle”, czy „Orzeł w pokrzywach”?

FELIKS TOPOLSKI

*Uciekające, banalne życie
Zwiąże i znakomicie.
Przedstawia paradnie
W krzywym zwierciadle.*

Michał Radło

KOMU CHCE SIĘ PRZYPODOBAĆ MIĘDZYNARODOWE BIURO SKAUTOWE? HANIEBNE ŻĄDANIE LIKWIDACJI ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Gdy pod koniec kwietnia br. Związek Harcerstwa Polskiego na wolnym Zachodzie obchodził 50-lecie swego istnienia, nikt nie przypuszczał, że zaledwie kilka tygodni później padnie na tę tak zasłużoną organizację cios, który wywołał musi najgwałtowniejsze protesty, nie tylko w szeregach harcerskich, ale w całej wolnej opinii polskiej. Oto międzynarodowe władze skautowe powiadomiły przedstawicieli Związku Harcerstwa Polskiego, iż Z.H.P. nie jest organizacją członkowską światowego ruchu skautowego, i że organizacja powinna być rozwiązana.

O tej skandalicznej decyzji dowiedzieli się opinia publiczna po raz pierwszy na XV-tym jubileuszowym walnym zjeździe delegatów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii, w dniu 9 lipca br. z ust przewodniczącego Z.H.P. Zygmunta Szadkowskiego, który jest jednocześnie członkiem Rady Głównej SPK. Wiadomość ta — podana, niestety, dopiero pod koniec zjazdu — wywołała wśród wszystkich uczestników wielkie wrażenie. Żałować tylko należy, iż nie została podana przed powzięciem innych uchwał, a w szczególności przed uchwałą o niebezpieczeństwie penetracji komunistycznej w szeregach polskich organizacji niepodległościowych. Jej wpływ na przebieg tej dyskusji byłby — moim zdaniem — decydujący.

Zjazd delegatów SPK zareagował na tę wiadomość spontanicznie. Na wniosek delegata Koła 30 SPK przyjęto przez aklamację uchwałę, w której potępiono jednomyślnie decyzję międzynarodowych władz skautowych oraz wyrażono pełne uznanie dla Związku Harcerstwa Polskiego dla jego działalności i roli, jaką odgrywa nie tylko wśród polskiej młodzieży — do Z.H.P. należy ponad 12.000 chłopców i dziewcząt we wszystkich krajach polskiego osiedlenia — aie i w całym polskim życiu narodowym.

Następnego dnia po zjeździe, zwróciliśmy się do Przewodniczącego Z.H.P. p. Zygmunta Szadkowskiego z prośbą, aby zechciał Czytelników naszych poinformować, w jaki sposób mogło dojść do tej oburzającej decyzji.

— Od jak dawna był Związek Harcerstwa Polskiego członkiem międzynarodowego ruchu skautowego?

— Z.H.P., jedna z najstarszych organizacji skautowych świata, był członkiem współzałożycielem międzynarodowej organizacji skautowej. Organizacja Harcerzy była członkiem Międzynarodowej Konferencji Skautowej, a organizacja Harcerek — Światowej Organizacji Skautek. W okresie niepodległości Z.H.P. brał bardzo czynny udział w życiu międzynarodowego skautingu, zarówno męskiego jak i żeńskiego. Przedstawiciele harcerzy i harcerki zasiadałi we władzach międzynarodowych instytucji skautowych.

Pragnę też przypomnieć, iż Polacy brali udział już w pierwszym międzynarodowym zlocie skautowym w Birmingham (Anglia) w 1913 r. Drużynę polską, składającą się z harcerzy z trzech zabobów, prowadził Andrzej Malkowski. Twórcą ruchu skautowego — Baden-Powell, pomimo dyplomatycznych protestów zabobców, uznał te drużyny za reprezentację Polski, mimo, iż Polska nie była wówczas państwem niepodległym.

W świetle tego tym bardziej zdumiewająca jest decyzja obecnych władz skautingu międzynarodowego, decyzja, która nigdy nie zapadła by za życia Baden-Powella.

— Jak się układała współpraca z międzynarodowym skautingiem od czasów wojny?

— W czasie ostatniej wojny władze Z.H.P. działały najpierw w Paryżu, a następnie w Londynie. Z władzami tymi utrzymywały ścisły kontakt i współpracowały międzynarodowe władze skautowe i główne Kwatery wszystkich organizacji skautowych w wolnym świecie.

Władze Z.H.P. znajdujące się na Zachodzie były uznawane jako jedyna oficjalna reprezentacja Związku Harcerstwa Polskiego.

Harcerstwo polskie, działające w wolnym świecie, inicjowało cały szereg międzynarodowych spotkań i konferencji. Szczególnie miało to miejsce w Wielkiej Brytanii. W imprezach tych brali udział skautmistrze — żołnierze armii alianckich, stacjonujących na terenie wysp brytyjskich.

Po zakończeniu działań wojennych, wbrew przestrogom Naczelnictwa Z.H.P., działającego wówczas pod przewodnictwem dra Michała Grażyńskiego, międzynarodowe władze skautowe usiłowały nawiązać kontakt z harcerstwem w Kraju. Próby te nie dały pozytywnego

WYWIAD Z PRZEWODNICZĄCYM Z. H. P. ZYGMUNTEM SZADKOWSKIM

go rezultatu, gdyż organizacja w Kraju została całkowicie podporządkowana czynnikiem komunistycznym i została pozbawiona charakteru organizacji skautowej.

— Jakie stanowisko zajęły wówczas władze Z. H. P. w Londynie?

— Od 1946 roku po dzień dzisiejszy informowaliśmy stale międzynarodowe czynniki skautowe, iż jedyną reprezentacją i kontynuacją — prawną i ideową Związku Harcerstwa Polskiego, jego tradycji i dorobku, są władze harcerskie, znajdujące się w wolnym świecie, z siedzibą w Londynie. W licznych rozmowach i pismach do międzynarodowych władz skautowych stwierdzaliśmy, iż — naszym zdaniem — Z.H.P. nie utracił członkostwa międzynarodowego ruchu skautowego. W szczególności stanowisko to zadeklarowane zostało publicznie przez Komisarza Zagranicznego Z.H.P. p. Kazimierza Sabbata na Konferencji Międzynarodowej w Elvaseter (Norwegia) w 1949 roku i na Konferencji Międzynarodowej w Cambridge w 1957.

— Kiedy władze Z.H.P. zostały powiadomione o ostatniej decyzji międzynarodowych władz skautowych?

— W maju br. Dyrektor Międzynarodowego Biura Skautowego zakomunikował Komisarzowi Zagranicznemu Z.H.P. p. Kazimierzowi Sabbatowi następujące stanowisko Międzynarodowego Komitetu Skautowego:

Związek Harcerstwa Polskiego nie jest członkiem Międzynarodowej Konferencji Skautowej,

Harcerze polscy na uchodźstwie nie będą dopuszczeni do udziału w międzynarodowych imprezach skautowych.

Chłopcy polscy chcą należeć do skautingu muszą wstąpić do drużyn skautowych kraju pobytu, w przeciwnym razie muszą wyrzec się skautingu.

Organizacja Z.H.P. powinna być rozwiązana.

W czerwcu br. Przewodnicząca światowej Organizacji skautek poinformowała Komisarzkę Zagraniczną Z.H.P. p. Helenę Grażyńską, iż Z.H.P. nie jest członkiem Światowej Organizacji Skautek, że dziewczęta polskie mogą uczestniczyć w życiu międzynarodowego skautingu jedynie przez wstąpienie do organizacji skautek kraju zamieszkania.

(Dokończenie na str. 8)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

DIALOG MOSKWA — WASZYNGTON ZAOSTRZA SIĘ

KONFLIKT między Zachodem a blokiem komunistycznym Rosji Sowieckiej, pod znakiem Berlina i traktatu z Niemcami, rozszerza się na wszystkie najważniejsze tereny światowego frontu i równocześnie coraz zaostrza na swojej głównej osi Moskwa-Waszyngton, co prasa zachodnia stara się zresztą w miarę możliwości woalować.

Pertraktacje w sprawie rozbrojenia, toczone w rozmaitych komisjach odnośnie do rozmaitych dziedzin, utknęły wszędzie na martwym punkcie, podobnie jak i konferencja na temat Laosu, na której powrócono do podstawowej kontrowersji, czy zawieszenia broni czy neutralizacja ma mieć pierwszeństwo w kolejności załatwień. Równocześnie traktat Sowieckich wzajemnej pomocy wojskowej z reżimem komunistycznym północnej Korei przeniósł zaognienie międzynarodowe na Daleki Wschód, a spór o Kuwait położył nowe ognisko zapalne na Środkowym Wschodzie.

Na głównej osi Moskwa-Waszyngton doszło w ubiegłym tygodniu do zaostżenia tym poważniejszego. że Chruszczow rozpoczął, zawsze niebezpieczną licytację zbrojeń z wyraźnym podkreśleniem, że skierowane są przeciw Stanom Zjednoczonym i państwom Traktatu Półn. Atlantycznego — NATO w związku ze sprawą Berlina i całego konfliktu o Niemcy Sowiecki „numer pierwszy” powiedział to z okazji uroczystości w moskiewskiej akademii wojskowej w obecności wszystkich czołowych marszałków z ministrem wojny Malinowskim na czele.

Zapowiedział w swojej mowie zastrzymanie rzekomo trwającej demoa-

bilizacji sowieckich sił zbrojnych, podwyższenie o jedną trzecią (czyli o 3.444 milionów rubli do ogólnej sumy 12.399, odpowiadającej około 5 miliardom funtów) budżetu wojskowego i wreszcie ostrzegł mocarstwa zachodnie, że Rosja jest gotowa reagować zbrojnie na wypadek, gdyby próbowały one użyć siły do torowania sobie dróg do Berlina. Oświadczeniem tym towarzyszyły zapewnienia o wyższości pogotowia wojskowego Sowieckich na wszystkich polach oraz brutalne groźby „unicestwienia imperialistów, gdyby rozpętali wojnę”. Następnego dnia sensacyjny pokaz najnowszych, trzymanych dotąd w tajemnicy sowieckich samolotów bojowych miał dodać wagi próbie sterroryzowania opinii zachodniej.

Ze strony Waszyngtonu przyszła na sowieckie demonstracje natychmiastowa i stanowcza, chociaż spokojna a zrównoważona reakcja. Prez. Kennedy polecił Pentagonowi poddanie rewizji amerykańskiego pogotowia zbrojnego w świetle powiększenia budżetu przez Sowiety oraz pogrożek Chruszczowa w sprawie Berlina. Sekretarz Obrony McNamara na zapewnienia o sowieckiej wyższości zbrojnej odpowiedział, że „jesteśmy obecnie równie, jeśli nie bardziej, silni od każdego z możliwych napastników, ale wobec pogroźek sowieckich zbadamy jeszcze raz nasze potrzeby”. Sekretarz Stanu Dean Rusk określił bieżący kryzys berliński jako normalny fragment sowieckiego powojennego „kalendariusza konfliktów” i wysunął nową, aczkolwiek, wydaje się, ryzykowną myśl ewentualnego skierowania sprawy Berlina do ONZ.

Tymczasem odpowiedzi mocarstw na wiedeński memoriał Chruszczowa w sprawie Berlina mają być podobno gotowe do końca tygodnia i zostały już uzgodnione w ramach odpowiednich władz NATO. Na tle zaostżającego się konfliktu sowiecko-zachodniego dość dziwnie wyglądają szczególnie liczne i gorące manifestacje kontaktów sowiecko-brytyjskich. Reklamowane przedstawienia i koncerty w Londynie czy Moskwie i Leningradzie, wystawa przemysłowa sowiecka w stolicy brytyjskiej, ukoronowana wizytą Gagarina, to wszystko kieruje opinię brytyjską

(Dokończenie na str. 8)

FOR 2156

KAZIMIERZ GLABISZ

MORATORIUM ATOMOWE

OD POCZĄTKU listopada 1958 roku, a więc niemal już od trzech lat, toczą się w Genewie rokowania nad umową zabraniającą dokonywania jakichkolwiek wybuchów atomowych czy wodorowych o charakterze wojskowym. Od tego samego czasu obowiązuje też ciche porozumienie między rokującymi trzema mocarstwami atomowymi, że powstrzymają się od jakichkolwiek doświadczeń atomowo-wodorowych, póki te rokowania trwają.

To bezterminowe moratorium jest przez mocarstwa anglosaskie skrupulatnie i lojalnie przestrzegane, choć Francja nie należąca jeszcze do „klubu atomowego”, go nie respektuje. Lecz nie wiadomo, czy Sowiety dotrzymają słowa, choć rokowania genewskie stanęły na martwym punkcie i przeistoczyły się w tragifarsę.

Rokowania te pobily wszystkie rekordy cierpliwości, pracowitości i — dreptania w miejscu. Ponad 320 oficjalnych posiedzeń pełnej komisji, niezliczone rozmowy zakulisowe, sterty protokołów, projektów, memoriałów i not, dziesiątki tysięcy optymistycznych artykułów i komentarzy wreszcie niezliczone interwencje ministrów spraw zagranicznych i „najwyższych czynników” — wszystko to razem nie zdołało, mimo uzgodnienia większości artykułów umowy, pokonać głównych przeszkód i przesłonić fakt, że do porozumienia jest bodaj dalej, niż było w chwili podjęcia tych rokowań.

Fakt ten obnażył się w całej jaszkawości, gdy 21 marca, po wznowieniu rokowań, Sowiety odrzuciły nowy, w dwunastu istotnych punktach ustępliwy projekt obu mocarstw anglosaskich i wysunęły swój nowy, zgoda groteskowy projekt i zażądały bądź przyjęcia jego głównych punktów bez zmian, bądź włączenia rokowań nad zakazem doświadczeń atomowych i wodorowych do ogólnych rokowań rozbrojeniowych, mających rozpocząć się w jesieni w możliwie szerokim gremium. Ponieważ projekt sowiecki robi z kontroli po prostu farsę, o jego przyjęciu przez mocarstwa oczywiście nie może być mowy.

Toteż impas nad Lemanem jest całkowity. Główni delegaci Ameryki i Sowieci, Dean i Czarapkin, zostali „na konsultację” odwołani, jednak formalnie „rokowania” są kontynuowane, bo żadna strona nie chce ich zerwać, by nie dostarczyć drugiej propagandowego atutu. Takie pseudorokowania mogą służyć się do przerwy wakacyjnej i nawet doczekać powakacyjnego wznowienia, choć już nikt nie wierzy by do porozumienia dojść mogło.

Stan taki dogadza Moskwa i jest twodą na jej młyn. Wymogła ona już groźbą wznowienia doświadczeń wstrzymanie doświadczeń francuskich, prowadzonych, podług jej kłamliwych twierdzeń, „per procura” dla mocarstw anglosaskich, utrudnia a poniekąd nawet uniemożliwia kontynuowanie rokowań, wznowienie doświadczeń amerykańskich a sama, być może, przynajmniej podziemne doświadczenia przeprowadza.

Przedłużanie się tego stanu w nieskończoność jest dla wolnego świata niedogodne i może stać się bardzo niebezpieczne, choć w chwili zawieszenia doświadczeń Ameryka miała w dziedzinie atomowej i wodorowej zdecydowaną przewagę nad Sowieci. Podług oficjalnych danych amerykańskiej Komisji Atomowej Ameryka przeprowadziła przecięż do 30 października 1958 roku aż 130 różnorodnych doświadczalnych wybuchów atomowych i wodorowych, gdy Sowiety przeprowadzi-

ły ich tylko 45, z tego połowę dopiero w 1958 roku. Tym samym mogła Ameryka wypróbować i udoskonalić daleko więcej odmian bomb i głowic niekonwencjonalnych, od wręcz apokaliptycznych do miniaturowych, których moc stanowi tylko skromny procent owych „klasycznych” bomb, rzuconych w 1945 roku na Hiroszimę i Nagasaki.

Czy wobec tego i wobec posiadania niewątpliwie większego zapasu bomb i głowic niekonwencjonalnych Ameryka nie powinna raczej się cieszyć, że moratorium istnieje? Tylko na pozór to pytanie jest słuszne. Ameryce nie może jego przedłużanie się w nieskończoność dogadzać i to z dwu przyczyn: 1) nie ma pewności, czy Sowiety nie wykorzystują go do potajemnych doświadczeń podziemnych i tym samym stopniowo nie odrabiają zaległości, 2) Ameryka nie zdołała, bo nie mogła, wypróbować przed owym moratorium kilku specjalnych broni atomowych, dopiero po 1958 roku wytworzonych lub przygotowanych.

Istniejące przyrządy sejsmograficzne nie gwarantują wykrycia niezbyt potężnych wybuchów podziemnych, dokonywanych ewentualnie potajemnie na olbrzymich obszarach Z.S.R.R. Tym samym, jak się wyraził senator amerykański Symington, Ameryka „powierza od niemal trzech lat przyszłość wolnego świata honorowości, poczuciu sprawiedliwości i humanitaryzmowi sowieckich przywódców”, którym z pewnością zależy na zmienieniu stosunku sił z 1958 na swoją korzyść. General Lemnitzer, przewodniczący kolegium amerykańskich szefów sztabu wyraził tę samą obawę inaczej, oświadczając przed komisją senacką: „Ameryka wie, że sama doświadczeń nie przeprowadza, nie wie natomiast czy Sowiety mimo owego cichego moratorium ich nie przeprowadzają, a tym samym nie zmieniają „status quo ante”. Ich taktyka w Genewie nasuwa takie podejrzenia.

Nie mniej ważnym, niż ta niepewność, argumentem za podjęciem doświadczeń jest fakt, że bez dodatkowych eksperymentów amerykańskie pogotowie odwetowe oraz przeciw-rakietowe i przeciwlotnicze pozostanie niepełne i wątpliwe. Nie idzie tu, jak już nadmieniliśmy, o jakieś nowe bomby czy głowice o jeszcze większej potędze niszczytelnej niż wypróbowane ongiś na Pacyfiku. Idzie natomiast o głowice dla nowych rakiet specjalnych, jak podwodne „Polaris”, przeciw-rakietowe „Zeus” i przeciwlotnicze „Herkules”, a w drugim rzędzie o małe głowice dla drugiej generacji atomowych broni taktycznych i przeciwpancernych. Dopóki głowice dla tych broni nie będą wypróbowane, dopóty kalkulacje i plany, związane z ich ewentualnym użyciem, będą niepewne i mogą zawieść. Mało tego, inwestowanie miliardów w wyprodukowanie tych broni będzie tak ryzykowne, że upłynięcie potrzebnych sum stanie się co najmniej wątpliwe. Takie namiastki, jak przewidywane w tak zwanym „projekcie Banshee” eksplozowanie na wysokościach do 115.000 stóp jakichś nieujawnionych chemicznych środków wybuchowych, wywindowanych przy pomocy balonów, nie zastąpią praktycznych prób z atomowymi głowicami dla wspomnianych rakiet „Zeus” i „Herkules”, mających operować na daleko większych wysokościach.

Niektórzy rzecznicy wznowienia doświadczeń operują ponadto sygnalizowanym przez prasę amerykańską rzekomym wynalezieniem bomby neutronowej, podobno pod niejed-

nym względem lepszej niż bomba atomowa. Jej przewaga polegałaby rzekomo na tym, że byłaby znacznie tańsza i umożliwiałaby rychlejsze zajęcie zbombardowanego obszaru a to dlatego, że nie szerzyłaby tak straszliwych zniszczeń materialnych, natomiast unieszkodliwiałaby żywe cele deszczem negatywnie ładownych i zabójczych partykułów.

Z wszystkich tych powodów rośnię w Stanach Zjednoczonych wolać za wznowieniem doświadczeń. Przynajmniej podziemnych lub dokonywanych na nieszkodliwych dla ludzkości wysokościach. Szczególnie silną presję w tym duchu wywierają Pentagon, Komisja Atomowa i coraz liczniejsi senatorzy i kongresmani z obu partii. Nawet b. prezydent Eisenhower oświadczył niedawno, że nie można zbyt długo decyzji w tej sprawie odwlekać i trzeba dla owego niebezpiecznego moratorium ustalić i ogłosić jakąś datę prekluzyjną. Na marginesie tego oświadczenia warto zresztą przypomnieć, że wypowiedział on owe ciche porozumienie już 31 stycznia 1959 r., stwierdzając, celem przyspieszenia rokowań genewskich, że od tej daty Stany Zjednoczone mogą każdej chwili po notyfikacji doświadczenia wznowić.

Oczywiście nie brak także przeciwników wznowienia rokowań, wskazujących na to, że opinia światowa jest mu przeciwna i że odium spadnie na Amerykę, nie mówiąc już o tym, że wtemczas także Sowiety podejmą nieograniczone doświadczenia i rozpęta się nowy wyścig w tej najniebezpieczniejszej dziedzinie. Że niemal cała prasa brytyjska podziela te poglądy, wystarczy tylko mimochodem wspomnieć — jako o zjawisku niestety bynajmniej nie zaskakującym.

Na którą stronę przechylił się prezydent Kennedy, od którego decyzji wszystko zależy, można tylko zgadywać. Być może, odłoży swoją decyzję do czasu wyjaśnienia pytania, czy w nowych rokowaniach rozbrojeniowych Sowiety nadal będą sabotować kontrolę i więcej dbać o propagandę niż o dojdzie do porozumienia. Być jednak także może, że pogroźki Chruszczowa w sprawie Berlina i jego przechwałki, że Sowiety posiadają rewolucyjne i także jeszcze niewypróbowane bronie, zmuszą go do wczesnej decyzji po myśli tych, którzy twierdzą, że bezpieczeństwo wolnego świata i tym samym samej Ameryki wymaga pójsicia na ryzyko wznowienia doświadczeń, narazie choćby tylko ograniczonych, które mogłyby się rozpocząć w sześć tygodni po zapadnięciu decyzji. Ufajmy, że pogroźki Chruszczowa na tę decyzję nie wpłyną.

**BILETY,
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL**
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

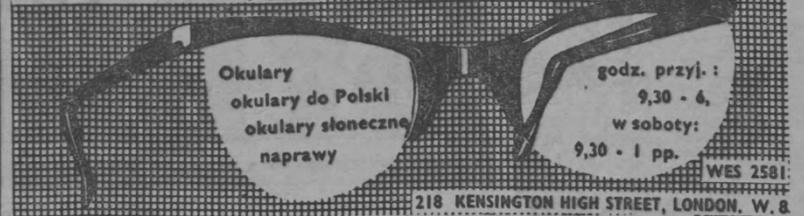
Jadwiga Otwinowska „ICH MŁODE LATA”

Książka dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży o „Wielkiej Przygodzie” młodych bojowników o wolność z okresu walk legionowych i wojny 1919—1920

Cna: 9/- lub \$ 1.25 lub 6 NF

„GRYF” — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.



AKOWIEC „BABINICZ” RYSZKOWSKI

OPOWIADA O PRACY POLSKIEGO WYWIADU NA PAWIAKU

W wydawanym w Melbourne (Australia) „Tygodniku Katolickim” z dnia 17 czerwca br. ukazał się ciekawy wywiad z „Jackiem”, jednym z bohaterów wydanej niedawno w Londynie książki Józefa Garlińskiego pt.: „Dramat i Opatrzność”. Książka ta — jak to w swoim czasie pisaliśmy — zawiera krótkie opowiadania i wspomnienia z czasów okupacyjnych opartych na autentycznych przeżyciach Garlińskiego. Jednym z bohaterów książki jest Władysław Ryszkowski ps. „Jacek” i „Babinicz”. Ryszkowski mieszka obecnie w Australii w Macley St., opodal Kings-Cross'u. Z nim właśnie p. Nowina przeprowadził na łamach „Tygodnika Katolickiego” wywiad z którego podajemy niektóre fragmenty:

— Może zechce Pan — jakie pytanie stawia Nowina Ryszkowskiemu — zacząć od charakterystyki autora tej fascynującej opowieści „Dramat i Opatrzność”?

— Dla Józefa Garlińskiego nie znajduję dość gorących słów uznania. Był wprost idealnym szefem z którym współpracowałem się wspaniale. Silny charakter, znakomity organizator, człowiek sprawiedliwy, pełen poświęcenia i inicjatywy, bezwzględnie oddany sprawie. Oby się tacy — jak to mówią — na kamieniu rodzili. Garliński był moim szefem aż do 1943 r., kiedy Niemcy go aresztowali i wysłali do Oświęcimia. Jednakże Gestapo nie wykryło wówczas ani jego tożsamości ani kluczowego stanowiska w AK.

— Jego książkę pochłoniłem jednym tchem. Każdy, komu epopea Polski Walczącej nie jest obca, powinien przeczytać tę wstrząsającą wspomnienia z okresu naszych dramatycznych zmagań z przemocą niemieckiego okupanta. Choć autor wyraźnie tuszuje własną, bardzo odpowiedzialną rolę w podziemiu, daje świadectwo prawdziwie historycznej bez żadnych upiększeń czy przesady.

(Józef Garliński kierował wywiadem wśród więźniów polskich na Pawiaku a Ryszkowski był jednym z jego głównych pomocników).

— Wnoszę z Pańskich słów, że zgola niezwykle wydarzenie opisane w pierwszym rozdziale pt.: „W dżungli” — gdzie, mówiąc obrazowo, pokonał Pan tak groźnego drapieżnika jak osławiony agent hitlerowski, Józef Hammer — zostały przedstawione zgodnie z faktami.

— Tak jest... Nie mam co do tego wątpliwości. Ale pragnę podkreślić, że pracę tak ważnej komórki jak wywiad więzienny A.K. oraz przedziwne pogmatwana sprawa kutego na cztery nogi wieloletniego szpiega i prowokatora J. Hammera, który na terenie Polski działał niemal na tak szeroką skalę jak sławetny ongiś w carskiej R. sji Azeff — powinny być przedmiotem specjalnych studiów i opracowań.

Zdaniem p. Ryszkowskiego, Pawiak był znakomitym punktem obserwacyjnym na getto ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo. W getcie warszawskim działały się jeszcze większe okropności niż te, które ostatnio przypomniał światu izraelski oskarżyciel Eichmann.

— Przed likwidacją getta — mówi dalej p. Ryszkowski — widziałem np. na własne oczy jak sadystycznie usposobieni gestapowcy udawali się poza służbę (do getta) aby polować na Żydów jak na kaczki. Przechwalali się potem głośno, ilu udało się im ubić, strzelając do nieszczęśliwych, którzy znaleźli się na ich drodze lub mieli nieostrożność wychylić się z okna lub bramy.

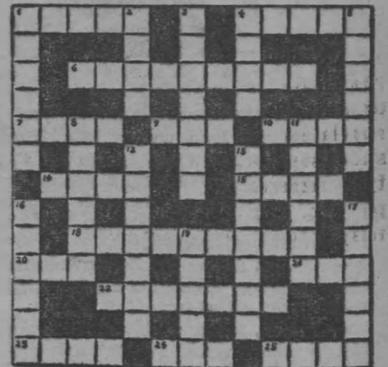
Raz po raz składałem przełożonym raporty o wymyślnych torturach fizycznych i moralnych zadawanych tej kategorii (Żydów — przyp. O.B.) więźniów. Między innymi opisałem szczegółowo okoliczności w jakich odbywał się największy transport Żydów do obozów śmierci przy likwidacji getta, zanim Żydzi chwycili za broń. Dowiedziałem się znacznie później, że podawane przeze mnie wiadomości ogłaszane były przez radiostację alianckie i obiegały prasę światową.

Jednym z tych, którzy jak sepy zerowali na tragedii getta, był oczywiście niktodziejny Hammer, mający pozwolenie Gestapo na dowód żywności. Handlując nią na różne strony i sposoby, robił ogromne pieniądze, którymi dzielił się z kacykami Gestapo. Był też mistrzem w wymuszaniu okupu w walutach i kosztownościach od upatrzonych przez Niemców ofiar ich rodzin”.

Dodajmy, że Hammer występował jako rzekomy „pułkownik Borecki z Londynu” i został zlikwidowany na podstawie wyroku Polskiego Podziemnej. Ryszkowski brał udział w wykonaniu wyroku na niebezpiecznym prowokatorze. Po tym wyroku „ludzie Garlińskiego przeprowadzili mnie wraz z rodziną na inne mieszkanie i zaopatrzyli w nowe dokumenty”. Oczywiście „nie mogło już być mowy o powrocie na służbę na Pawiaku” — mówi Ryszkowski.

Tak więc książka Garlińskiego odświeża jeszcze jedną kartę bohaterskiego poświęcenia żołnierza AK w walce z hitlerowskim okupantem i jego jadałackim aparatem gestapowskim. Wywiad Ryszkowskiego albo „Jacek” z Sydney jest koleżeńskim skwitowaniem służby podkomendnego w stosunku do swego przełożonego. (p. h.)

KRZYŻÓWKA NR 423/61



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) i 4) miasto Mickiewicza; 6) mąż Maryli; 7) rzeka lub wyspa; 9) przysłowiowo głupia; 10) bez niej koło się nie kręci; 14) i 15) postać Mickiewicza przyzywana Półkocimem, Mo panu lub Szczerbcem; 18) kwiatek wielokrotnie powtarzony; 20) miara wagi; 21) ulubione zwierzę malarzy; 22) ciesz się serce biurokraty lub konia; 23) stan psychiczny; 24) wykrzyknik; 25) najwięcej kochał zrazy, postać z Mickiewicza.

Pionowe: 1) rzeka domowa Mickiewicza; 2) kopa (wspak); 3) poza nawiasem kościoła; 4) wiersze; 5) „Ja mistrz! Ja mistrz wyciągam dłoń!” (Mickiewicz); 8) obciążenie; 11) postać z „Placówki”; 12) jeden po drugim do góry; 13) nie korzystasz z niej gdy nie masz piaszeczka, kapelusza lub parasola; 16) głupi na głowie?; 17) wielki pałac w rzeszowskim; 19) przyrząd grawerski.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 417/61

Poziome: 2) separacja, 6) Lwów, 7) powód, 8) Brda, 9) Kongo, 10) kopia, 11) nacja (wspak), 12) trakt, 14) gdzieś, 19) i 20) zdmiony, 21) Koloś, 22) ikra, 23) Azja, 24) żywica, 25) bokot.

Pionowe: 1) teleskop, 2) sówicie, 3) Rawenna, 4) ambicja, 5) zmaganie, 12) trepak, 13) tygrys, 14) grabież, 15) Zambrow, 16) idylla, 17) związek, 18) trafnie (wspak).

ZJAZD WIELKOBRYTYJSKI SPK WIERNY IDEI NIEPODLEGŁOŚCI

Przy zapelnionej delegatami i gośćmi wielkiej sali Ogniska Polskiego w Londynie nastąpiło 8 lipca 1961 przed południem otwarcie XV Zjazdu Związku Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w W. Brytanii. Przywitane przez powstanie z miejsc, sztandary organizacji wniesiono uroczysto na estradę, na której za prezydjalnym stołem zasiadli: prezes S. Soboniewski, wiceprezesi S. Brewka i pplk. J. Wawrzekiewicz oraz członkowie Zarządu: C. Czaplinski, A. Dragowski i T. Krasoń.

Otwarcie rozpoczęło się od przemówienia prez. S. Soboniewskiego, który na wstępie powitał gen. Andersa, przywódcę życia politycznego w osobach prezesów: dr. T. Bieleckiego i dr. Czerwińskiego i przybyłych licznie dowódców wojskowych ub. wojny, przedstawicieli życia społecznego w osobie prezesa Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii P. Hęciaka, przedstawicieli centralnych władz SPK-Federacji Światowej w osobach gen. R. Odzierżyńskiego i plk. K. Ziemińskiego oraz wszystkich gości i delegatów, przybyłych ze wszystkich kół na terenie W. Brytanii.

RODOWÓD — DOROBEK — CELE

Stwierdziwszy, że XV Zjazd stanowi okazję do spojrzenia wstecz, aby zaczerpnąć siły do dalszej działalności, prez. Soboniewski przypomniał że SPK wywodzi swój rodowód wprost od żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w Kraju i poza jego granicami, którzy zorganizowali się aby prowadzić dalszą walkę o wolność i niepodległość ojczyzny. Nie jest SPK organizacją weterańską, snującą jedynie sny o chwalebnej przeszłości, ale żywą, kombatancą, bo walczącą o Polskę i polskości.

Początkowo główny wysiłek organizacji skierowany był na pomoc żołnierzowi w przechodzeniu do życia cywilnego, co na obczyźnie stwarzało szczególne problemy. Potem, działalność kulturalno-oświatowa wysunęła się na czoło, a ponadto SPK stało się nieoficjalnym acz w praktyce uznawanym często konsulem polskim. Kontynuując swoją działalność w wytyczonym od założenia kierunku, SPK dąży do zapewnienia każdemu większemu ośrodkowi polskiemu oparcia o Klub lub świetlicę. 24 domy poza Londynem, w których zaangażowano £86.000, to stan obecny. Dążymy do wciągnięcia młodzieży, mamy szkoły przedmiotów ojczyznianych dla dzieci, celem utrzymania ich przy polskości (54 szkół pod opieką SPK, które łożą na ten cel £ 5.000 rocznie). Wydatki roczne w dziale młodzieży wynoszą około £ 8.000. Dział usług, opieki prawnej i charytatywnej uzupełniają całość społecznej akcji SPK i codziennej pracy, nad którą góruje cel nadrzędny, jakim jest dążenie do wolności dla Polski.

„Ta walka — kończył prez. Soboniewski — wymaga stałej, a nawet coraz większej czujności, gdyż reżim komunistyczny dąży wszystkimi środkami do zniszczenia emigracji politycznej i uczynienia z niej bezideowej masy. Chodzenie luzem, obojętność na sprawy publiczne i wreszcie oportunistyczny wielu jednostek, a nawet grup są podatnym gruntem dla coraz większej infiltracji reżimu w szeregi emigracyjne. Jesteśmy w pierwszej linii tej walki, ale bijemy na alarm.

Reakcja zdrowej opinii musi być szybka i mocna i to tak ze strony czynników politycznych, społecznych jak i pojedynczych ludzi.

W nasz nowy okres pracy wchodzimy bez wstydu i zawodu do przeszłości, a wiara w przyszłość poprzez zbiorowy wysiłek i ofiarność, poprzez hart i czystość dążeń prowadzić nas będzie do wolnej Polski“.

GEN. W. ANDERS: „PO 15 LATACH — WALKA TRWA“

Na zaproszenie przewodniczącego Zjazdu zabrał krótko głos, powitany serdecznymi oklaskami gen. Anders, który stwierdził, że po piętnastu latach od zakończenia wojny cele nasze pozostały te same i walka nasza, zmierzająca do odzyskania niepodległości trwa, choć w niektórych dziedzinach uległy zmianie jej metody. W miejsce dawnej żelaznej kurtyny między emigracją a narodem w Kraju, od czasu Gomulki reżim komunistyczny umożliwił kontakty, wyjazdy i przyjazdy, które jednak propaganda komunistyczna stara się wyzyskać do niebezpiecznych prób przenikania w szeregi emigracji politycznej. Wobec tych dywersyjnych prób potrzebna jest nasza nieustanna czujność i odporność.

Międzynarodowa sytuacja w roku bieżącym jest szczególnie zastrzeżona i dla wszystkich stało się jasne, że komunizm dziś zagraża całemu światu. Oczy narodów, dążących do wolności, zwrócone są na Stany Zjednoczone i na ich nowego Prezydenta, ale po licznych doświadczeniach postawę naszych rodaków cechuje uzasadniona ostrożność. Nie popieramy żadnych ruchów, które mogłyby narazić naród na dalekie straty. Polska ma za sobą wiele powstań, ale nie wolno ich robić, bez realnych szans korzyści i zwycięstwa.

Dziś świat zachodni poruszony jest zagrożeniem wolności dwu i pół milionów berlińczyków, ale przecież nie tylko o nich chodzi. Sto milionów ludzi, szereg całych narodów wschodniej Europy i sprawa ich wolności znajduje się w grze i wymaga rozwiązania. Aby Polska odzyskała niepodległość, musi przetrwać jej duch wolny do czasu gdy urzeczywistni się przewaga Zachodu nad Sowietami.

Kończąc gen. Anders przypomniał obowiązek ofiarności na groby żołnierskie ubiegłej wojny, rozsiane w obcych krajach. Naród, który zapomina o swoich poległych, mówił, nie jest wart tej walki.

Z kolei, imieniem władz centralnych SPK-Federacji Światowej, powitał XV Zjazd wielkobrajtyjski prezes Zarządu Głównego plk. K. Ziemiński. Wskazał on za szczególne naciśnięcie na niebezpieczeństwo akcji komunistycznych agentur, zmierzających do rozłożenia niepodległościowej emigracji, oraz wezwał do wypracowania skutecznych metod zwalczania tej dywersyjnej penetracji. Walka, podjęta przez SPK przed piętnastu laty musi być z niesłabnącą energią prowadzona dalej.

Prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii P. Hęciak przypomniał na wstępie realne poparcie, jakiego od początku swego istnienia organizacja na której ciele stoi otrzymała od SPK i następnie podkreślił harmonijną współpracę, dotąd się rozwijającą. Dorobek 15 lat SPK w W. Brytanii nazwał mowca imponującym i przypomniał zasadnicze cele kombatanczej organizacji, które po latach zachowały dziś pełną aktualność. Przyjęła ona, jak prezes Hęciak cytował, postawę „niewzruszenie antykomunistyczną. Łączą one w sobie wspomnienie najbardziej

ponurych doświadczeń i znajomość rzeczywistości sowieckiej z postawą chrześcijańską i przywiązaniem do narodowej niepodległości.

JACY KOMBATANCI — TAKA EMIGRACJA!

„Czyż sformułowane wtedy myśli — pytał mowca — straciły w ciągu tych 15-tu lat cokolwiek na aktualności? Czy zmieniło się już tyle aby to tak zasłużone dla sprawy polskiej stowarzyszenie próbować zamienić na jakąś bliżej nieokreśloną organizację o charakterze polonijnym? Czy nadszedł już czas aby zrezygnować z walki o niepodległość? Czyż nie mamy już więcej być — jak to pięknie określili pierwsi działacze SPK w Wielkiej Brytanii — „soczewką zbierającą, ogniskującą wolę trwania, działania, walki?“

Czas na odwołanie z posterunku, który w tej organizacji zajęli przed 15-tu laty jej członkowie jeszcze nie nadszedł. I z tego posterunku — wierzę w to głęboko — kombatanci polscy nie zejść, i z tego posterunku nikt, chociażby nie wiem jakimi czorował ich chwytami czy obietnicami — sprowadzić ich nie może.

Kombatanci polscy w W. Brytanii odgrywają w życiu polskim wybitną rolę. Swoją postawą, swoją wolą, swoim zdecydowaniem i poświęceniem z jakim śpieszą wszędzie, gdzie tego wymaga rzeczywisty polski interes narodowy — potrafili w ciągu tych lat 15-tu wyrzeźbić oblicze polityczne i niepodległościowe tej emigracji. I dlatego z taką niechęcią a nawet nienawiścią patrzy na SPK reżim komunistyczny i z takim uporem, który jest zwycięstwem głupoty, różni świadomi czy poświadomi agenci usiłują podważyć spoiwość ideową Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Lecz próżno to wysiłek.

Jeszcze raz — Panie Prezesie — proszę przyjąć od Zjednoczenia Polskiego najlepsze życzenia z wyrazami przekonania, iż JACY KOMBATANCI — TAKA EMIGRACJA. I dlatego tak wielka jest rola w naszym życiu społecznym Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — z jego czołowym Oddziałem Wielkobrajtyjskim na czele“.

Na zakończenie odczytano jeszcze liczne telegramy i listy z życzeniami pomyślnych obrad, które nadeszły z wielu krajów i kontynentów rozsiedlenia polskiej emigracji kombatanczej i niepodległościowej, świadcząc o jedności jej ducha i woli walki. Po odśpiewaniu hymnu narodowego poczet sztandarów zeszedł z estrady i uroczystość otwarcia XV Zjazdu SPK zakończono. Po krótkiej przerwie rozpoczęto obrady organizacyjne.

WYBORY

W wyniku wyborów prezesem Zarządu został ponownie Stefan Soboniewski, wiceprezesem organizacyjnym — Jan Wawrzekiewicz, wiceprezesem finansowo-gospodarczym — Stefan Brewka, sekretarzem — Krasoń, skarbnikiem — Marian Siewiński, członkami zarządu — Czesław Czaplinski, Tadeusz Estkowski, Stanisław Kaczmarczyk, Władysław Wencel. Do komisji rewizyjnej weszli: S. Bień z Croydon, T. Dela z Oxfordu, A. Fedyk z Nottingham, R. Surawski ze Slough, A. Czank, J. Kazimierski, O. Marcinek, M. Przydrzymirski i Z. Szadkowski z Londynu.

Do sądu koleżeńkiego zostali powołani: W. Biesiada i G. Zeromski z Bradford, J. Guze z Derby, St. Wislocki ze Scunthorpe, J. Brylinski, S. Kmiecik i J. Ploski z Londynu. Zastępcami zostali: A. Burzyński z Coventry, W. Krasowski z Enfield, T. Len z Dunfermline, J. I. nthe i W. Sikorski z Londynu.

Wiadomości społeczne

SZKOCJA

KONIEC ROKU SZKOLNEGO

Szkoły przedmiotów ojczyznianych, istniejące we wszystkich większych ośrodkach polskich w Szkocji, zakończyły rok szkolny.

Bardzo dobrze postawiona jest szkoła w Glasgowie, dzięki pomocy finansowej polskich organizacji, Towarzystwa Kulturalno - Oświatowego im. Gen. Sikorskiego i Koła SPK, oraz zarządu m. Glasgow, który niezależnie od tego oddał do dyspozycji kierownictwa szkoły odpowiedni lokal szkolny.

Na wymaganym poziomie prowadzona jest również szkoła w Edynburgu dzięki siłom fachowym, pp. E. Michalskiemu i J. Mirczyńskiemu. Polonia edynburska rozumie potrzebę istnienia szkoły i nie szczędi tej placówce swej pomocy. Słowa uznania należą się również kierownictwu szkół w Kirkcaldy i Dundee. Ta ostatnia prowadzona jest dzięki wspólnym wysiłkom Koła SPK i Koła Macierzy Szkolnej. Szkołę w Kirkcaldy prowadzi miejscowe Koło SPK. (Sn)

LONDYN

W HOŁDZIE PADEREWSKIEMU

Staraniem Zjednoczenia Polskich Artystów Muzyków Zagranicą, odprawione zostało w 20-tą rocznicę śmierci I. Paderewskiego nabożeństwo w kościele polskim na Devonian Road w Londynie. Mszę św. odprawił ks. prałat W. Staniszewski

Tego samego dnia (30.6.) odbyło się nadzwyczajne posiedzenie zarządu Zjednoczenia w udekorowanej portretem I. Paderewskiego i biało-czerwonymi kwiatami sali Instytutu im. Gen. Sikorskiego.

Na wstępie prezes Zjednoczenia Polskich Artystów p. S. Niekraszowa przypomniała zasługi I. Paderewskiego jako muzyka, patrioty i społecznika, którego stałą troską było młode pokolenie muzyków. I. Paderewski hojnie wspomagał finansowo Związek Kompozytorów i Wirtuozów Polskich we Francji. Dzięki tej opiece liczni sławni polscy kompozytorzy i muzycy — Perkowski, Dygat, Sztompka — po dziś dzień zajmują wybitne miejsce w świecie muzycznym. Pamięć I. Paderewskiego uczczono chwilą milczenia.

Poza koncertem poświęconym twórczości Paderewskiego — o czym szczegółowiej poniżej — uchwalono zorganizować co 3 miesiące zebrania towarzyskie dla członków i przyjaciół muzyków polskich. Wybrano także znanego śpiewaka Mariana Nowakowskiego wiceprezesem Z.P.A.M.Z. Do istniejącego Towarzystwa Przyjaciół Z.P.A.M.Z. zapisały się różne inne organizacje muzyczne oraz wybitne osobistości z emigracji. Na zakończenie odczytał J. Alexandrowicz wiersz dr. Wiesława Strzałkowskiego pt.: „Imię jego sztandar wolności“ napisany w hołdzie Paderewskiemu.

GDZIE JESTESMY — CO ROBIMY?

Adam Raszewski z 2 Korpusu ma w Doncaster trzy domy i pracuje jako elektrotechnik w kopalni.

Jan Dąbrowski, sierżant z 2 Korpusu jest w Rotterdam górnikiem i czynnym działaczem SPK.

Stefan Ciepiewski, inwalida z 2 Korpusu, osiedlił się w Nottingham.

Stanisław Mackiewicz, żołnierz A.K. i uczestnik Powstania Warszawskiego osiadł w Huddersfield. Jest wykładowcą chemii w szkole średniej w Leeds.

Władysław Nowak, podoficer z 1 Dyw. Pancernej, jest czołowym działaczem społecznym w Oldham, prezesem miejscowego SPK, a pracuje jako malarz w dużych zakładach maszyn elektrycznych.

Ryszard Kosarski, kpt. 11 Baonu Łączności pracuje jako inżynier w PCA Radio w Londynie.

Bolesław Wolski z 1 Pułku Pancernego, pracuje na obrabiarkach w fabryce części samochodowych w Bradford.

Stanisław Płachciński, kpt. z 304 Dywizjonu Lotniczego ma w Dewsbury 2 sklepy spożywcze.

Dr Jan Siekanowicz z 2 Korpusu osiedlił się w sporym miasteczku Ashton-u-Lyne pod Manchester, gdzie leczy

W 20-tą rocznicę zgonu Ignacego Paderewskiego odbędzie się w dniu 22 lipca o godz. 4.30 ppół. w sali „Ogniska Polskiego“ koncert dla młodzieży szkolnej i akademickiej, poświęcony wielkiemu pianinie.

W programie przemówienie dra W. Czerwińskiego. Odczytany będzie wiersz dr W. Strzałkowskiego pt.: „W hołdzie Paderewskiemu“ napisany w dniu pogrzebu Mistrza. W części koncertowej wezmą udział: Loda Bielicka, Marian Nowakowski i Jerzy Kropiwnicki.

W 18-tą ROCZNICĘ ŚMIERCI GEN. W. SIKORSKIEGO

Dnia 4 lipca, w 18 rocznicę śmierci gen. W. Sikorskiego, ks. Infułat B. Michalski odprawił przed głównym ołtarzem w kościele Brompton Oratory w Londynie Mszę św. za spokój duszy Zmarłego.

Na nabożeństwie obecni byli: gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i amb. E. Raczyński; przedstawiciel rodziny gen. Sikorskiego, mąż zmarłej tragicznie wraz z ojcem córki, inż. S. Leśniowski; przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr W. Czerwiński; p. o. przewodniczący Rady Jedności Narodowej B. Podoski; prezes Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego gen. M. Kukiel; generałowie Duch i Odzierżyński; prezes Instytutu Akcji Katolickiej Jan Baliński - Jundziłł oraz przedstawiciele licznych polskich organizacji społecznych.

NABOŻENSTWO ZA DUSZĘ S. P. PROF. W. FOLKIERSKIEGO

Staraniem Ambasady R. P. przy Stolicy Apostolskiej i Polskiego Instytutu Historycznego odbyło się w Rzymie dn. 10 czerwca nabożeństwo żałobne za ś.p. prof. W. Folkierskiego. Mszę św. odprawił w kościele polskim ks. prałat W. Meyszowicz. Obecni byli amb. Papez, ks. arcybiskup J. Gawlina i szereg osób z kolonii polskiej.

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRETOWE

Formalności związane ze
sprowadzeniem rodziny z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
zalatw

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Rd.,
LONDON, S. W. 5.
Tel. F 77 1186.

MANCHESTER: 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683.

BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260.

miejscowych rodaków i udziela się w życiu społecznym.

Józef Szczyпка, saper z 2 Korpusu ma w Newcastle-on-Tyne piekarnię, i 2 sklepy z ciastkami.

Władysław Płonka prowadzi w Halifax zakład zegarmistrzowski.

Bolesław Iwanowicz, lotnik, osiedlił się w Blackpool nad Morzem Irlandzkim, gdzie ma zakład kuźnierski.

Stanisław Miśkiewicz, sierżant z 2 Korpusu, osiedlił się w Morley. Jest już na emeryturze.

Franciszek Onosko, rodem z nad samej Dżwiny, osiedlił się w Yorkshire. Pracuje w Shipley jako urzędnik eksportu zamorskiego dużej firmy włókienniczej.

Bolesław Woliński, plut. 2 Pułku Artylerii Motorowej z 1 Dyw. Panc. po wojnie osiadł w Leeds. Szybko wziął się za handel, stworzył najpierw sklep spożywczy a następnie firmę wysyłkową. Ma teraz dobrze wprowadzone przedsiębiorstwo, które obchodziło już 10-lecie swego istnienia.

Wacław Sieńko, kpr. z cenzusem z 1 Brygady Spadochronowej osiedlił się w Horsforth. Pracuje przy projektowaniu namiotów i sprzętu kempingowego. Z zamówieniem dekoruje sceny na polskich imprezach w Leeds i okolicy.

FRONT ŚWIATOWEGO
BOLSZEWIZMU

„O Litwie, dalibóg, że mniej
wiem niż o Chinach“.
Mickiewicz, „Dziady“.

Federico Alessandrini podaje, w „Osservatore Romano“ z dnia 23.6., skrót broszury chińskiego komunisty Li Wei Han o Kościele katolickim. Broszura wyszła w Pekinie w 1939 r., po hiszpańsku, z przeznaczeniem na Amerykę Południową: powtórzona została w zeszycie z dn. 1 czerwca br. paraskiego dwutygodnika „Informations Catholiques Internationales“.

Broszura pekińskiego komunisty „nie odkrywa nic nowego“, pisał prof. F. A. „Nie przypuszczać ataków od czoła, póki się wszystkich nie przygotuje...“, „nie robić z przywódców katolicyzmu męczenników...“, „toczyć walkę dialektyczną...“, „nie dopuścić by Kościół zachował cechy ponadnarodowe...“, „tworzyć organizacje katolików, narodowe, okręgowe, miejscowe, które świadczą wierność i posłuszeństwo prawom narodowym...“, „stworzyć urząd dla spraw religijnych...“, „stosować taktykę trzech kroków naprzód i jednego w tył...“, „wykorzystywać protesty Watykanu jako dowody konspiracji kleru z czynnikami zagranicznymi...“, „zalożyć Kościół niezależny...“, „nie niszczyć w pierwszym stadium liturgii...“, „obsadzić odpowiedzialne stanowiska kościelne swoimi ludźmi...“, „po tym przyjdzie czas na właściwy obrachunek...“, itd.

Rzeczywiście nie nowego. Ale sam fakt, że takie ujęcie metod walki z Kościołem jest ogłoszone po hiszpańsku — dla Kuby — w Pekinie, jest dowodem jednolitego kierownictwa bolszewickiego w jego światowej walce przeciwko Kościołowi.

OD dłuższego już czasu zauważyć można w Niemczech Zachodnich rosnące natężenie agitacji rewizjonistycznej, wymierzonej przeciwko granicy nad Odrą i Nysą. O ile jednak główny ciężar tej agitacji spoczywał przez długi czas na rozmaitych związkach ziolkowskich („Landsmannschaften“), finansowanych dyskretnie przez rząd w Bonn oraz na niektórych stronnictwach, jak zwłaszcza GB/BHE — „Gesamtdeutscher Block — Bund der Vertriebenen und Entrechteten“ — oraz DP — „Deutsche Partei“ — złączonych zresztą w kwietniu b. r. w „Ogólnoniemiecką Partię“ (GP — „Gesamtdeutsche Partei“), o tyle w ostatnim czasie coraz bardziej wysuwają się na czoło tej agitacji członkowie rządu z kanclerzem Adenauerem na czele oraz w ogóle koła oficjalne.

W ten sposób potwierdza się fakt zresztą znany, że cała ta agitacja była i jest kierowana i w wielkiej mierze inspirowana „od góry“. Pochłania ona duże pieniądze — których oczywiście nikt nie wyklada z własnej kieszeni.

Nie ulega wątpliwości, że wybitną rolę w rosnącym natężeniu tej agitacji grają dzisiaj względy na nadchodzące wybory do „Bundestag-u“ (czyli zachodnio-niemieckiego parlamentu). Chodzi o głosy uchodźców, które usiłuje się pozyskać mierzem powrotu na dawne niemieckie ziemie wschodnie oraz w związku z

ANDRZEJ TOMICKI

Trzeźwy głos niemiecki o granicy na Odrze

tym przywrócenia im osobiście dawnego stanu posiadania. Utrudnia tę agitację niewątpliwym fakt, że uchodźcy ci naogół doskonale się urządzili w Niemczech Zachodnich, gdzie przecież są zupełnie „u siebie“ i korzystają z wszystkich praw obywatelskich. Osiedlenie się w Niemczech Zachodnich nie stworzyło z nich przecież prawdziwych emigrantów w tym rozumieniu, w jakim emigrantami są np. Polacy albo Węgrzy, zmuszeni żyć w krajach obcych. Osiedlenie się w granicach własnego kraju i własnego narodu nie jest „emigracją“ w rzeczywistym tego słowa znaczeniu. Wysiedleńcy niemieccy pozostali nadal w własnej ojczyźnie a słowo „Entrechtete“ („wyzuci z praw“) jest wyraźnie nieprawdziwe — i to zwłaszcza w porównaniu np. z tymi Polakami, którzy w skutkach niemieckiego najazdu na Polskę stali się rzeczywistymi emigrantami, naprawdę pozbawionymi wielu praw.

Względy wyborcze grają w agitacji tej tak wyraźną rolę, że nawet Niemiecka Partia Socjalistyczna, która dotychczas zajmowała w akcji rewizjonistycznej mniej jaskrawe stanowisko, uznała ostatnio za stosowne podkreślić swoją z jej żądaniemi solidarność.

Ale to jednak nie jest wszystko. Otóż nie ulega wątpliwości, że w narodzie niemieckim coraz bardziej umacnia się przekonanie, że akcja rewizjonistyczna nie ma żadnych realnych podstaw. Swego czasu niektórzy śmielsi politycy niemieccy ostrożnie wprowadzili, ale jednak wyraźnie dali takiemu pogładowi wyraz, jak np. jeden z najinteligentniejszych niemieckich przywódców socjalistycznych prof. Carlo Schmid. Kto poza tym przy takiej czy innej sposobności rozmawiał z przedstawicielami zwłaszcza młodszego pokolenia niemieckiego, ten mógł stwierdzić, że jest ono przede wszystkim zajęte własną osobistą przyszłością i przygląda obecny stan rzeczy jak fakt, którego zmiana jest nie tylko nierealna, ale naraziła by tę przyszłość na największe niebezpieczeństwo. Wbrew temu, co się dzisiaj czasem powiada, nie ma w Niemczech wielu ludzi, którzy by z lekkim sercem zaryzykowali z własnej i nieprzymuszonej woli świętą dzisiaj sytuację swojego państwa — i swoją własną. Nie zapominajmy, że w Niemczech Zachodnich jest dzisiaj inna sytuacja, niż w okresie Republiki Weimarskiej, gdy hitlerizm wyrastał między innymi na podłożu

olbrzymiego bezrobocia i rekrutował do swoich formacji wielkie masy ludzi, którzy nie mieli wiele do stracenia. W Niemczech bezrobocie dzisiaj nie istnieje a nawet jest brakiem do pracy, do tego stopnia, że rynek pracy wchłania bez trudu masy ludzi, uciekających spod reżimu Ulbrichta.

I stąd właśnie sfery kierownictwa niemieckiego, widząc niebezpieczeństwo zupełnego osłabnięcia dążeń rewizjonistycznych w masach, same wysunęły się na czoło tej akcji i mobilizują do niej umysły. Nie jest to nowe zjawisko w historii narodu niemieckiego. Sam w sobie ani gorszy ani lepszy od innych narodów, wydaje on jednak ze siebie elity, które go prowadzą na niebezpieczne drogi. I bieda w tym, że posiada on skłonność do słuchania tych elit bez względu na to, dokąd one go zamierzają zawieść.

Jak wyraźnie jednak w narodzie niemieckim budzi się świadomość ryzykownej fikcji, jaką stanowią dążenia rewizjonistyczne, świadczyć może artykuł, który pojawił się w numerze 27 z datą 27. VI. — 3. VII. 1961 bardzo rozpowszechnionego, wychodzącego w Hamburgu niemieckiego tygodnika ilustrowanego „Stern“. Autorem artykułu jest redaktor naczelny Henri Nannen a trzeba dodać, że w wydawnictwie „Henri Nannen, Tow. z ogr. por.“ wychodzi również jeden z najpoważniejszych tygodników niemieckich, poświęconych polityce, gospodarce i kulturze, a mianowicie „Die Zeit“. Artykuł posiada więc należyty wagę. Przytaczamy go obszernie w głównych ustępach:

„Opatkujemy utracone ziemie wschodnie (o ile z nich pochodzimy), bolejemy z powodu podziału Niemiec (przy urzędowych okazjach), mówimy o zagrożeniu Berlina (w dzienniku). I wtedy wyciąga się dla przykrycia narodowych ran znnowu stare rekwizyty: Chorągwie i pochodnie, bębny i fanfary. Ale pozostają one rekwizytami“...

...„Myślę, że powinniśmy najpierw zdać sobie sprawę z nas samych. Powinniśmy trzeźwo i uczciwie ustalić stan naszej narodowej egzystencji, naszego zadania i naszych możliwości. Tego nie można uczynić bez zdrowej pewności siebie, ale nie uda to się tak samo bez rozpoznania faktycznych danych. Granice naszego państwa istnieją („sind gegeben“) i my sami uczyniliśmy coś niecoś, że są one dzisiaj takie ciasne. Czemu więc iluzje o powrocie wygnañców do wschodniopruskiej, śląskiej albo sudecko-niemieckiej ojczyzny? Bez wojny ani Sowiety ani ich satelici nie opróżnią tych ziem. Wojna jednak przypięczętowała by napewno ostateczny upadek Niemców. Pozostawmy więc chorągwie, pochodnie, bębny i fanfary w komorze rekwizytów. Nie odwracając one naszego losu, zaostrożają one tylko nerwową nienawiść Wschodu przeciwko Niemieckiej Republice Związkowej. A wreszcie wzbudzają

DWA KURSY DOLARA

Według informacji warszawskiego tygodnika „Życie Gospodarcze“ w Polsce istnieje dwa kursy dolara: oficjalny i turystyczny. Oficjalny wynosi 4 złote za 1 dolara amerykańskiego, przy czym złote takie noszą nazwę złotych dewizowych lub parytetowych. „Kurs ten — pisze tygodnik — nie odpowiada rzeczywistej wartości nabywczej dolara i używany jest tylko dla rozliczeń w handlu zagranicznym“.

Utrzymanie tego nierealnego kursu dla obrotów wybiegających poza zmonopolizowany w Polsce handel zagraniczny nie miało — zdaniem „Życia Gospodarczego“ — sensu. Dlatego przed kilkoma

NA OKOŁO ŚWIATA

IMPERIALIZM ARABSKI — HANDEL NIEWOLNIKAMI — TEMPLARIUSZE

AWANTURA o Kuwait, chwilowo zakłajstrowana, przypominała nie tylko o istnieniu arabskiego imperializmu, ale i o jego charakterze. Od zakończenia II wojny światowej Arabowie mieli tzw. „dobrą prasę“: że to niby Turcy ich gnębili a Europejczycy wyszukiwali, że złamano święte prawa wielkiego narodu do swobodnego rozwoju kulturalnego, że byli ofiarami imperialistów i kolonizatorów.

Przy tej okazji zapomniano najczęściej iż sami Arabowie byli klasykami imperialistami i kolonizatorami przez cały okres swojego rozkwitu politycznego. A w brutalnej i zdegenerowanej formie byli kolonizatorami jeszcze nie całe sto lat temu. Ani Sierow ani Verwoerd nie powstydziliby się arabskich wyczynów w Afryce.

Przypomnijmy sobie parę szczegółów. W r. 1827-mym Izmail Pasza syn Chedywa Egipcy Mahometa Ali podbił Sudan. „Otworzył“ olbrzymi kraj nie tyle cywilizacji, w jakiejkolwiek postaci co handlarzom niewolników. Dorabiali się na nim nie tylko handlarze, Arabowie sudańscy przemieszani z murzynami, ale również sfery rządzące w Kairze.

Poza bardzo nieliczną warstwą Czerkiesów, Albańczyków i Turków tworzących najwyższe szczeble administracji otomańskiej, składały się one wyłącznie z Arabów. Olbrzymie latyfundia „bawelniane“ w Dolnym Egipcie, wyrastały na dochodach z handlu niewolnikami. Praktykowano go na pełny regulator jeszcze 80 lat temu. Naogół zapomina się dziś iż gwałtowna opozycja liberalna w Anglii przeciw mieszaniu się do spraw egipskich wynikała nie tyle z sympatii do rodzącego się wówczas nacjonalizmu arabskiego, co ze świadomości, iż wzmacnianie rządu egipskiego w jakiegokolwiek formie, nawet jako ukrytego protektoratu brytyjskiego, było bardzo na rękę obrzydliwym handlarzom niewolnikami. Gen. Gordon, ten który zginął w Chartumie jako generalny gubernator Sudanu z ramienia Chedywa, tępił ich wprawdzie ale był chyba wyjątkiem. Inni Europejczycy wszelkich nacj. którzy wystugiwali się Chedywom, ciągnęli niegorsze dochody z transportów „żywego hebanu“ z Afryki do Arabii. Nie należy też zapominać iż powstanie Mahdie-

go w Sudanie, opisane „W pustyni i w puszczy“ przez Sienkiewicza było buntem ludności miejscowej NIE przeciw Europejczykom ale przeciw Chedywowi i Arabom. Europejczycy obrywali po łbie tylko w charakterze arabskich pacholków. Austriak Rudolf Slatin, awanturnik i niezupełnie jasna figura pozostawił bardzo interesujące wspomnienia o tamtych czasach i stosunkach. Przechodził kilka razy raczej przymusowo „nawracanie się“ polityczne i religijne i dostąpił tytułu szlacheckiego i rangi generała majora w Wielkiej Brytanii oraz godności Paszy Cesarstwa Otomańskiego. Ciekaw jestem dlaczego nikt nie pomyśli właśnie teraz o wydaniu „Fire and Sword in the Sudan“ Slatina Paszy w popularnym przedruku i kolorowej okładce?

Sudan nie był bynajmniej jedynym terenem swoistej ekspansji arabskiej w Afryce w drugiej połowie XIX wieku. Działali oni z morderczym skutkiem w Afryce Wschodniej i w Kongo. Nie przeniknęli nigdy do Kenii dzięki połączonej wysiłkom Masajów i muchy tse-tse. Nawet w wielkich oddziałach i uzbrojeni w broń palną Arabowie nie ryzykowali nigdy otwartej bitwy z tymi niesamowitymi prymitywami uzbrojonymi we włócznie o długich i szerokich ostrzach i umalowanymi na ciemno szkarłatny kolor. Masaje rozdzielili na pustynnych wówczas, trawiastych i wietrznych stepach broniących dostępu do masywów górskich Kenii i Kilimandżaro zamieszkałych przez Kikuj, Luo i inne plemiona i narody murzyńskie. Masaje murzynami nie są w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale jak nieomal wszystko dotyczące ich, rasowe filiacje masajskie są jedną z licznych zagadek Afryki.

Tse-tse tłuła przybyszów i ich konie równie skutecznie jak zasadzki Masajów. Dobrodziejstwa geniuszu Pasteura nie zaczęły być wówczas jeszcze przetwarzane naturalnej równowagi sił przyrody Czarnego Lądu na jego pochybel w nie tak dalekiej perspektywie.

Napisał CZESŁAW JEŚMAN

W Kongo Arabowie wyludniali olbrzymie połacie kraju. Henry Stanley np. zanotował w swoim dzienniku podróży iż w czasie rajdu jednego tylko zagonu arabskich handlarzy wysłanego przez Tippu Tię, zanzbarskiego grosisty „czarnego hebanu“ w rejonie Udżidzi nad Jeziorem Tanganika „pobrano“ 3 tysiące dorosłych mężczyzn i kobiet. Zginęło przy tym 6 tysięcy dalszych murzynów pięci obojga. Dzieci i starców nikt nie liczył: byli elementem „nieekonomicznym“. Nawet przy „ostatecznym rozwiązywaniu niepostulowanych republik“ Północnego Kaukazu w r. 1943 NKWD nie mogło pochłubić się tak pięknymi wynikami.

Do serca Konga szlak Arabów prowadził wzdłuż rzeki Lualaba. Wytepienie ich zajęło dobrych kilka lat w ostatnim dziesiętku ubiegłego stulecia i było zastęgią Henri de la Lindi, oficera belgijskiego w prywatnej służbie swojego suwerena Leopolda II, jako głowy t. zw. Niezależnego Państwa Kongijskiego. Brodaty kolonizator nie miał wielu skrupułów moralnych ani prywatnych ani publicznych. W każdym razie jednak zniszczył konkurencję arabską w sercu Afryki. Była ona równie obrzydliwą moralnie co „system leopoldyjski“, znacznie bardziej niszcząca materialnie i nie przynosząca ze sobą nawet wątpliwych zdobyczy technicznych.

To samo działo się wówczas w Kamerunie, na południowych krańcach Nigerii, nad Czadem, wszędzie tam gdziekolwiek Arabowie dochodzili do nieograniczonej władzy. O tym warto zawsze pamiętać. Tym bardziej że Koran wyinterpretowany został tak, iż ani z niewolnictwem ani z handlem niewolnikami nie związane jest w umyśle prawowiernego mahometanina żadna haniebna asocjacja.

W czasie wizyty w Watykanie — mówiąc o zupełnie innych sprawach — król Baldwin I-szy został niedawno odznaczony Orderem Chrystusa. Został „Kawalerem Najwyższego Orderu Chrystusa“ i członkiem „Mi-

lięży Pana Naszego Jezusa Chrystusa“. Składa się ona dziś z 10 członków, wyłącznie głów państwa, byłych albo czynnych. Należą do „Milięży“ np. Einaudi, były prezydent Republiki Włoskiej i Gronchi, jego następcą. Odnaka orderu składa się z łańcucha i wielkiego krzyża z czerwonej emalii o rozszerzających się ramionach. Na krzyż czerwony nałożony jest krzyż biały składający się z dwóch prostych linii.

Oto wszystko co pozostało z Zakonu Templariuszy, zgromadzenia rycerskiego które trzęsło ongi Europę i zostało rozwiązane i zniszczone w okolicznościach dramatycznych i dotąd niezupełnie wyjaśnionych. Cienie Templariuszy dotąd snują się i np. legendy współczesnej masonerii nawiązują do tradycji Templariuszy. W świetle ich Masoni mają być mścicielami Jakóba de Molay spalonego na stosie w Paryżu na rozkaz króla Filipa Pięknego a za przyzwoleniem Papieża Klemensa V-go, pierwszego z papieży „awinjońskich“.

Templariuszy zresztą Stołca Apostolska nie zlikwidowała w zupełności. Inny Papież „awinjoński“, Jan XXII odrodził ich w r. 1319 jako istniejący do dziś order. W r. 1499 został on zamieniony w odznaczenie nadawane głowom państwa. Templariusze nie zostali rozwiązani ani w Hiszpanii ani w Portugalii. Przemianowano ich na „Zakon Chrystusa“ i powierzono mu zadanie odkrycia łądów meznanych. Takim zreformowanym Templariuszem był portugalski Książę Henryk Żeglarz i Krzysztof Kolumb. Jego karawale na żaglach miały wyszyte takie same krzyże jak na Orderze Chrystusa. Istnieje on zresztą do dziś, jako order a nie zakon, w Republice Portugalskiej.

„Matka poszukuje zaginionego w r. 1947 syna Stefana TUTINASA, syna Jana i Stanisławy, ur. dn. 21 maja 1922 w Gąbinie, woj. Warszawa. Dane o „aginionym Stefanie Tutinasie proszę kierować pod adres: Dr Jerzy Paszkowski, St. Gallen, Zürcherstr. 32 Szwajcaria“.



Odrze i Nysie

one co do nas podejrzenie również u naszych zachodnich sprzymierzeńców.

„Mogło być naszym zadaniem i naszą szansą, ażeby przez zrozumienie nieodwracalnych faktów i przez realno-polityczne postępowanie przyczynić się do odprężenia między Wschodem i Zachodem. Nie udawajmy przecież sami przed sobą: de Gaulle oddawna uznał wyraźnie granicę nad Odrą i Nysą i żaden Anglik ani też żaden Amerykanin nie zaryzykują najbliższej możliwości wojny, ażeby Wrocław albo Królewiec stały się znów niemieckie.

Nadzieję zaś na zjednoczenie możemy dopóty pisać w kominie, póki dawać będziemy Sowietom, Polakom i Czechom powód do obaw, że zjednoczone Niemcy przy pierwszej sposobności zapukają do ich granic.

„Zastopujmy więc nieodpowiedzialność tych, którzy ciągle od nowa stwarzają wyznańców złudzenia, nie odpowiadające ani światowej, sytuacji politycznej ani naszym własnym

realistycznym rozpoznaniem. Nie ma prawie w tym wieku narodowego niebezpieczeństwa Niemców, które nie powstało by z takiego iluzjonizmu. I zawsze wypić je musieliby ci, którzy nie zwrócili się przeciwko temu zawczasu, bo nie interesowali się polityką.!

„Uważam, że mogę sobie pozwolić na powiedzenie tej prawdy moim czytelnikom, chociażby była ona dla wielu prawdą bolesną. Czego więc obawiają się pan Adenauer, pan Brandt i pan Mendel u swoich wyborców, że ubiegają się o to, ażeby na manifestacjach wygnańców urządzić łapanie głosów?!”

Stwierdzając, że tylko wolność Berlina jest dzisiaj realnym żądaniem, autor kończy artykuł zdaniem: „Dbajmy o to, ażeby utopijni do bosze i trębaczce nie przegrali jej dla nas ostatecznie!”

„Dodajmy od siebie do tych wywodów jako komentarz: Jeżeli wystąpienie przeciwko panującej fikcji i to nadomiar fikcji, szerzonej i popieranej od góry, jest dowodem odwagi, to trzeba przyznać, że autor okazał odwagę bardzo dużą. Oby wydała ona pożądane owoce.

W niespełna tydzień po „Sądzie nad Polakami” — omówionym w poprzedniej kronice — urządzony został dyskusyjny „Jak być Polakiem żyjąc w obcym społeczeństwie”. Jak wówczas sala „Ogniska”, tak i tym razem sala Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych w Instytucie „Reduty” wypełniona była do ostatniego miejsca. Wobec tego, że miały być przedstawione „Poglądy starszego i młodszego pokolenia” wśród uczestników zespołu dyskusyjnego znaleźli się obok J. Poniatowskiego, W. Sukiennickiego i W. Wahnouta, również L. Klimmek, E. Lipiński i J. Ptacek.

Przewodniczył prof. B. Hełczyński, którzy w swym słowie wstępnym dał poręczający przegląd szeregu analogicznych zebrań dyskusyjnych, na których przewija się zagadnienie stosunku starszego i młodszego pokolenia. Przypłyły zainteresowania w ostatnich czasach łączy się ze wzmożeniem aktywności Zrzeszenia Studentów i Absolwentów pod kierownictwem nowego zarządu. Urzędziło ono w kwietniu Miesiące Studenta, wydało angielski numer „Merkurysa”, zorganizowało zebrań informacyjne w „Ognisku”. Przedstawiciele młodszego pokolenia wzięli poza tym udział we wspomnianym „Sądzie...” i innych podobnych zebrań.

Tym razem, ni mniej ni więcej, wysunięte zostały następujące tematy: 1. Czy można być — stać się — pozostać — Polakiem żyjąc w obcym społeczeństwie? Jakże czynniki o tym decydują? Czy możliwa jest podwójna przynależność narodowa? 2. Udział młodzieży emigracyjnej w polskim życiu kulturalnym. 3. Warunki, cele oraz środki społecznego i politycznego działania młodszego pokolenia emigracyjnego w porównaniu z pokoleniem starszym. Czy możliwa jest współpraca i podział zadań? 4. Czy i co się czyni ze strony starszego pokolenia, by ułatwić pokoleniu młodszemu realizację jego aspiracji oraz jakie są w tym zakresie potrzeby i możliwości?

Rzecz jasna, że tak rozplanowany wieczór wskazywał, że organizatorzy przeliczyli się z możliwościami wyczerpania tematów na jednym posiedzeniu.

Dyskusję rozpoczął dr L. Klimmek, który swe oświetlenie poruszanych zagadnień opłatał dookoła przeciwstawiania się lub splatania dwojakiego rodzaju elementów w życiu: idealnych i materialnych. Z kolei p. J. Ptacek zastanawiał się nad czynnikami wpływającymi

DOLARA W POLSCE

laty reżym ustanowił dla tych obrotów tzw. kurs turystyczny, wynoszący 24 zł. za 1 dolara. „Kurs mniej więcej odpowiada sile nabywczej dolara za granicą dla koszyka towarów i usług w Polsce przez zwykłych turystów”. Obowiązuje on przy wymianie na złote przywiezionej przez przyjezdnych z zagranicy waluty, jak również przy wymianie przez Narodowy Bank Polski złotych na obcą walutę przyznanej turystom polskim w wyjazdach za granicę. Ponadto według tego kursu przeliczane są należności z tytułu rent i emerytur zagranicznych, z tytułu przekazów, honorariów autorskich, spadkobrania itp. (FEC)

realistycznym rozpoznaniem. Nie ma prawie w tym wieku narodowego niebezpieczeństwa Niemców, które nie powstało by z takiego iluzjonizmu. I zawsze wypić je musieliby ci, którzy nie zwrócili się przeciwko temu zawczasu, bo nie interesowali się polityką.!

„Uważam, że mogę sobie pozwolić na powiedzenie tej prawdy moim czytelnikom, chociażby była ona dla wielu prawdą bolesną. Czego więc obawiają się pan Adenauer, pan Brandt i pan Mendel u swoich wyborców, że ubiegają się o to, ażeby na manifestacjach wygnańców urządzić łapanie głosów?!”

Stwierdzając, że tylko wolność Berlina jest dzisiaj realnym żądaniem, autor kończy artykuł zdaniem: „Dbajmy o to, ażeby utopijni do bosze i trębaczce nie przegrali jej dla nas ostatecznie!”

„Dodajmy od siebie do tych wywodów jako komentarz: Jeżeli wystąpienie przeciwko panującej fikcji i to nadomiar fikcji, szerzonej i popieranej od góry, jest dowodem odwagi, to trzeba przyznać, że autor okazał odwagę bardzo dużą. Oby wydała ona pożądane owoce.

W niespełna tydzień po „Sądzie nad Polakami” — omówionym w poprzedniej kronice — urządzony został dyskusyjny „Jak być Polakiem żyjąc w obcym społeczeństwie”. Jak wówczas sala „Ogniska”, tak i tym razem sala Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych w Instytucie „Reduty” wypełniona była do ostatniego miejsca. Wobec tego, że miały być przedstawione „Poglądy starszego i młodszego pokolenia” wśród uczestników zespołu dyskusyjnego znaleźli się obok J. Poniatowskiego, W. Sukiennickiego i W. Wahnouta, również L. Klimmek, E. Lipiński i J. Ptacek.

Przewodniczył prof. B. Hełczyński, którzy w swym słowie wstępnym dał poręczający przegląd szeregu analogicznych zebrań dyskusyjnych, na których przewija się zagadnienie stosunku starszego i młodszego pokolenia. Przypłyły zainteresowania w ostatnich czasach łączy się ze wzmożeniem aktywności Zrzeszenia Studentów i Absolwentów pod kierownictwem nowego zarządu. Urzędziło ono w kwietniu Miesiące Studenta, wydało angielski numer „Merkurysa”, zorganizowało zebrań informacyjne w „Ognisku”. Przedstawiciele młodszego pokolenia wzięli poza tym udział we wspomnianym „Sądzie...” i innych podobnych zebrań.

Tym razem, ni mniej ni więcej, wysunięte zostały następujące tematy: 1. Czy można być — stać się — pozostać — Polakiem żyjąc w obcym społeczeństwie? Jakże czynniki o tym decydują? Czy możliwa jest podwójna przynależność narodowa? 2. Udział młodzieży emigracyjnej w polskim życiu kulturalnym. 3. Warunki, cele oraz środki społecznego i politycznego działania młodszego pokolenia emigracyjnego w porównaniu z pokoleniem starszym. Czy możliwa jest współpraca i podział zadań? 4. Czy i co się czyni ze strony starszego pokolenia, by ułatwić pokoleniu młodszemu realizację jego aspiracji oraz jakie są w tym zakresie potrzeby i możliwości?

Rzecz jasna, że tak rozplanowany wieczór wskazywał, że organizatorzy przeliczyli się z możliwościami wyczerpania tematów na jednym posiedzeniu.

Dyskusję rozpoczął dr L. Klimmek, który swe oświetlenie poruszanych zagadnień opłatał dookoła przeciwstawiania się lub splatania dwojakiego rodzaju elementów w życiu: idealnych i materialnych. Z kolei p. J. Ptacek zastanawiał się nad czynnikami wpływającymi

SOWIECKA GOSPODARKA W LANDWAROWIE

Landwarowo, na zachód od Wilna, było już w ub. wieku dość ważnym węzłem kolejowym, ale na jego życie wpływała poważnie także niedaleka rezydencja hr. Tyszkiewicza nad brzegiem jeziora Trockiego. Obecnie miasteczko ma już ponad 6 tys. ludności, gdyż bolszewicy rozbudowali warsztaty kolejowe i założyli względnie powiększyli kilka małych fabryk. Jest tam fabryka wianien, wytwórnia kilimów, duże przedsiębiorstwo budowlane itd. Jak zwykle przy pośpiesznej rozbudowie zlekceważono codzienne potrzeby ludności. Miasto ma tylko 2 sklepy, jeden obok drugiego, jadalni ani jednej. Miłośnicy przyrody narzekają na zanieczyszczenie wód pięknego jeziora Trockiego. Z farbiarni kilimów brudna woda z różnymi chemikaliami odpływa do jeziora. Z kuźni miejscowego kołchozu ściekają różne smary i odpadki. Coraz bardziej niszczy piękny park nad jeziorem. Polaków w Landwarowie jest jeszcze dużo. (LWIL)

„Nie można nadziwić się złośliwością i fałszom prasy w dużych i małych sprawach” — czytamy w liście komentującym występ reportera rubryki „plotek towarzyskich” londyńskiego „Sunday Telegraph”. Na podstawie informacji z drugiej, trzeciej lub czwartej ręki „Albany” opisał rozmowę Józefa Potockiego z Madrytu z Lady Dorothy Macmillan, żoną premiera W. Brytanii, na przyjęciu z okazji chrzcina małej Anny Radziwiłłówny. Józef Potocki miał rzekomo rozwdzić się nad swą znajomością z lordem Salisbury, lecz „nie przypominał” sobie nazwiska Macmillana. Notatka ukazała się w nrze z 11 czerwca br.

„Sunday Telegraph” postąpił jednak zgodnie z dobrymi obyczajami dziennikarskimi drukując w następnym wydaniu list, w którym Józef Potocki wyraził zdumienie gdzie reporter znalazł tego rodzaju „sensacyjną kaczkę”. Czytamy między innymi: „Zacytowana przez Panów odpowiedź jakiej udzielił Lady Dorothy na temat Premiera jest całkowicie błędna. Przeciwnie: wspominałem, że byłem razem z jej mężem w Oxfordzie, w tym samym „college’u”, mianowicie w Balliol. Kilka minut później przypomniałem p. Macmillanowi te czasy i rozmawialiśmy o naszych wspólnym dobrym znajomym...”

„To może pan znał tam mojego męża?” — Jakiego nazwisko — zapytał pan hrabia. — Macmillan — odpowiedziała pani i zaczęła cierpliwie sylabizować. — „M”, „a”, „c”...

„Nie, nie znalazłem — uciał pan hrabia rozmowę z Lady Macmillan z rodu książąt Devonshire, powracając do markiza Salisbury.

Widocznie miejscowość gdzie urodził się premier Macmillan, niewiele jest lepsza od Kuryłówki”

Niewtajemniczonych a zdumionych połączeniem nazwy Kuryłówka z miejscem urodzenia premiera Macmillana odsyłam do kilku dawniejszych numerów „Wiadomości”, w których toczyła się gorąca rozprawa dookoła innej i bardzo tłustej kaczki z dziennikarskiego stawku. W rozprawie miejscowość Kuryłówki zajmowała poczesne miejsce i jak widać awansowała na prawdziwe „cri de guerre” w natarciu „Wiadomości” na ród Potoczkich.

Zaczynając moje uwagi od zacytowania zdania, że „nie można się nadziwić złośliwością i fałszom prasy w dużych i małych sprawach” — nie miałem na myśli londyńskiego „Sunday Telegraph”.

Jeśli się powtarza niesprawdzoną pogłoskę, wypada także powtórzyć sprostowanie pogłoski, ilekroć jest dostępne. „Big Ben” uważa wszakże, że tylko to warto czytać co sam napisał, i jeszcze jedno: kim był owi „wszyscy”, którym „najwięcej radości sprawiła relacja rozmowy”, relacja jak się okazało nieprawdziwa?

A „Big Ben” swoje...

Mogłoby się wydawać, że na tym incydent będzie zamknięty przedłużając

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Kluby wzajemnej adoracji mogą sobie wystarczyć za „wszystkich”. Lecz „Wiadomości” to jeszcze nie „Tout Londres”. Nawet nie „Tout Londres Polonais”. A do obrony swego imienia ma prawo każdy, także ten kto nie jest w łaskach „wszystkich” w Wiadomościach. Nawet jeśli jest „pewnym polskim hrabią”, i nazywa się Potocki.

„Wśród plotek, które się przedostały na polskie podwórko z Buckingham Palace, rezydencji książęcej (chodzi o dom Stanisława Radziwiłła — J.P.H.), gdzie odbyło się po chrzcinach przyjęcie, najwięcej radości sprawiła wszystkim relacja rozmowy, jaką z kieliszkiem szampana miała prowadzić skromna, starsza pani z pewnym polskim hrabią. Pani, dowiedziawszy się, że polski hrabia studiował za młodu w Oxfordzie i że znał markiza Salisbury, spytała uprzejmie:

„To może pan znał tam mojego męża?” — Jakiego nazwisko — zapytał pan hrabia. — Macmillan — odpowiedziała pani i zaczęła cierpliwie sylabizować. — „M”, „a”, „c”...

„Nie, nie znalazłem — uciał pan hrabia rozmowę z Lady Macmillan z rodu książąt Devonshire, powracając do markiza Salisbury.

Widocznie miejscowość gdzie urodził się premier Macmillan, niewiele jest lepsza od Kuryłówki”

Niewtajemniczonych a zdumionych połączeniem nazwy Kuryłówka z miejscem urodzenia premiera Macmillana odsyłam do kilku dawniejszych numerów „Wiadomości”, w których toczyła się gorąca rozprawa dookoła innej i bardzo tłustej kaczki z dziennikarskiego stawku. W rozprawie miejscowość Kuryłówki zajmowała poczesne miejsce i jak widać awansowała na prawdziwe „cri de guerre” w natarciu „Wiadomości” na ród Potoczkich.

Zaczynając moje uwagi od zacytowania zdania, że „nie można się nadziwić złośliwością i fałszom prasy w dużych i małych sprawach” — nie miałem na myśli londyńskiego „Sunday Telegraph”.

Jeśli się powtarza niesprawdzoną pogłoskę, wypada także powtórzyć sprostowanie pogłoski, ilekroć jest dostępne. „Big Ben” uważa wszakże, że tylko to warto czytać co sam napisał, i jeszcze jedno: kim był owi „wszyscy”, którym „najwięcej radości sprawiła relacja rozmowy”, relacja jak się okazało nieprawdziwa?

Widocznie miejscowość gdzie urodził się premier Macmillan, niewiele jest lepsza od Kuryłówki”

Niewtajemniczonych a zdumionych połączeniem nazwy Kuryłówka z miejscem urodzenia premiera Macmillana odsyłam do kilku dawniejszych numerów „Wiadomości”, w których toczyła się gorąca rozprawa dookoła innej i bardzo tłustej kaczki z dziennikarskiego stawku. W rozprawie miejscowość Kuryłówki zajmowała poczesne miejsce i jak widać awansowała na prawdziwe „cri de guerre” w natarciu „Wiadomości” na ród Potoczkich.

Zaczynając moje uwagi od zacytowania zdania, że „nie można się nadziwić złośliwością i fałszom prasy w dużych i małych sprawach” — nie miałem na myśli londyńskiego „Sunday Telegraph”.

Jeśli się powtarza niesprawdzoną pogłoskę, wypada także powtórzyć sprostowanie pogłoski, ilekroć jest dostępne. „Big Ben” uważa wszakże, że tylko to warto czytać co sam napisał, i jeszcze jedno: kim był owi „wszyscy”, którym „najwięcej radości sprawiła relacja rozmowy”, relacja jak się okazało nieprawdziwa?

Widocznie miejscowość gdzie urodził się premier Macmillan, niewiele jest lepsza od Kuryłówki”

Niewtajemniczonych a zdumionych połączeniem nazwy Kuryłówka z miejscem urodzenia premiera Macmillana odsyłam do kilku dawniejszych numerów „Wiadomości”, w których toczyła się gorąca rozprawa dookoła innej i bardzo tłustej kaczki z dziennikarskiego stawku. W rozprawie miejscowość Kuryłówki zajmowała poczesne miejsce i jak widać awansowała na prawdziwe „cri de guerre” w natarciu „Wiadomości” na ród Potoczkich.

Zaczynając moje uwagi od zacytowania zdania, że „nie można się nadziwić złośliwością i fałszom prasy w dużych i małych sprawach” — nie miałem na myśli londyńskiego „Sunday Telegraph”.

Jeśli się powtarza niesprawdzoną pogłoskę, wypada także powtórzyć sprostowanie pogłoski, ilekroć jest dostępne. „Big Ben” uważa wszakże, że tylko to warto czytać co sam napisał, i jeszcze jedno: kim był owi „wszyscy”, którym „najwięcej radości sprawiła relacja rozmowy”, relacja jak się okazało nieprawdziwa?

Widocznie miejscowość gdzie urodził się premier Macmillan, niewiele jest lepsza od Kuryłówki”

Niewtajemniczonych a zdumionych połączeniem nazwy Kuryłówka z miejscem urodzenia premiera Macmillana odsyłam do kilku dawniejszych numerów „Wiadomości”, w których toczyła się gorąca rozprawa dookoła innej i bardzo tłustej kaczki z dziennikarskiego stawku. W rozprawie miejscowość Kuryłówki zajmowała poczesne miejsce i jak widać awansowała na prawdziwe „cri de guerre” w natarciu „Wiadomości” na ród Potoczkich.

Zaczynając moje uwagi od zacytowania zdania, że „nie można się nadziwić złośliwością i fałszom prasy w dużych i małych sprawach” — nie miałem na myśli londyńskiego „Sunday Telegraph”.

Jeśli się powtarza niesprawdzoną pogłoskę, wypada także powtórzyć sprostowanie pogłoski, ilekroć jest dostępne. „Big Ben” uważa wszakże, że tylko to warto czytać co sam napisał, i jeszcze jedno: kim był owi „wszyscy”, którym „najwięcej radości sprawiła relacja rozmowy”, relacja jak się okazało nieprawdziwa?

Widocznie miejscowość gdzie urodził się premier Macmillan, niewiele jest lepsza od Kuryłówki”

Niewtajemniczonych a zdumionych połączeniem nazwy Kuryłówka z miejscem urodzenia premiera Macmillana odsyłam do kilku dawniejszych numerów „Wiadomości”, w których toczyła się gorąca rozprawa dookoła innej i bardzo tłustej kaczki z dziennikarskiego stawku. W rozprawie miejscowość Kuryłówki zajmowała poczesne miejsce i jak widać awansowała na prawdziwe „cri de guerre” w natarciu „Wiadomości” na ród Potoczkich.

Zaczynając moje uwagi od zacytowania zdania, że „nie można się nadziwić złośliwością i fałszom prasy w dużych i małych sprawach” — nie miałem na myśli londyńskiego „Sunday Telegraph”.

Jeśli się powtarza niesprawdzoną pogłoskę, wypada także powtórzyć sprostowanie pogłoski, ilekroć jest dostępne. „Big Ben” uważa wszakże, że tylko to warto czytać co sam napisał, i jeszcze jedno: kim był owi „wszyscy”, którym „najwięcej radości sprawiła relacja rozmowy”, relacja jak się okazało nieprawdziwa?

Widocznie miejscowość gdzie urodził się premier Macmillan, niewiele jest lepsza od Kuryłówki”

Niewtajemniczonych a zdumionych połączeniem nazwy Kuryłówka z miejscem urodzenia premiera Macmillana odsyłam do kilku dawniejszych numerów „Wiadomości”, w których toczyła się gorąca rozprawa dookoła innej i bardzo tłustej kaczki z dziennikarskiego stawku. W rozprawie miejscowość Kuryłówki zajmowała poczesne miejsce i jak widać awansowała na prawdziwe „cri de guerre” w natarciu „Wiadomości” na ród Potoczkich.

Zaczynając moje uwagi od zacytowania zdania, że „nie można się nadziwić złośliwością i fałszom prasy w dużych i małych sprawach” — nie miałem na myśli londyńskiego „Sunday Telegraph”.

Jeśli się powtarza niesprawdzoną pogłoskę, wypada także powtórzyć sprostowanie pogłoski, ilekroć jest dostępne. „Big Ben” uważa wszakże, że tylko to warto czytać co sam napisał, i jeszcze jedno: kim był owi „wszyscy”, którym „najwięcej radości sprawiła relacja rozmowy”, relacja jak się okazało nieprawdziwa?

Widocznie miejscowość gdzie urodził się premier Macmillan, niewiele jest lepsza od Kuryłówki”

„Kluby wzajemnej adoracji mogą sobie wystarczyć za „wszystkich”. Lecz „Wiadomości” to jeszcze nie „Tout Londres”. Nawet nie „Tout Londres Polonais”. A do obrony swego imienia ma prawo każdy, także ten kto nie jest w łaskach „wszystkich” w Wiadomościach. Nawet jeśli jest „pewnym polskim hrabią”, i nazywa się Potocki.

Fraszki Kotwicza

„Żegnaj, Orle w sprostowaniach osiwiła” — napisał melancholijnie Kotwicz, zapowiadając przeniesienie swych listów i penatów do Kalifornii. Twierdzi, że „ludzie są tam mniej przekorni”, na czym zresztą, jak sądzę, wcale mu nie zależy.

Kotwicz, od którego oberwałem niejednokrotnie, jest zadziwiająco okazywał się satyrykiem. Posiada zmysł humoru! Innymi słowy umie śmiać się nie tylko z innych, lecz i z samego siebie. Jest to zaleta ogromna i ogromnie rzadka. Cóż z tego, że satyryk uzna sam siebie, a nikt mu przez ostrożność lub przez lenistwo nie zaprzeczy, iż jest wieszczem? Cóż z tego, że będzie pisał tasiami wierszowe i tasieje prozą, zastępując nimi artykuły wstępne, skoro będzie grał tę samą z innymi melodię w odmiennej tonacji?

Kotwicz tych grzechów nie popełniał nigdy. Czasem mu się „udawało” lepiej, czasem gorzej. Niekiedy pisał coś co dopieкло tylko „wtajemniczonym”. Lecz zawsze pisał zabawnie i uderzał w sedno rzeczy, używając małej ilości słów.

„Żegnajcie przyjaciele. Jeżeli was miałem — kończy Kotwicz swą ostatnią fraszkę. Miał ich bardzo wielu a najwerniejszych chyba wśród tych, których brał na język. Jeśli go to dziwi, niech się dziwić przestanie i zacznie jak najprędzej pisać znówu.

Zaniepokojonych jego wyjazdem wielbicielei uspokajam. Swęj ostatniej fraszce dał przecież tytuł: „Do widzenia!”

Tymczasem rubrykę „Fraszki” utrzymamy dając pole do popisu innym piórom. Nie wiem czy będą to „Fraszki imienia Kotwicza”, lecz sądzę, że gdy Kotwicz na nasze łamy wróci, będzie się czuł dobrze w ich towarzystwie.

Taksówki londyńskie

Od dwóch miesięcy trwa sroga wojna podjazdowa między londyńskimi taksówkami i nową dla nich konkurencją w postaci małych czerwonych „dofinek”, oblepionych reklamami i tak dziwnych na tle ulic Londynu jak dziwnym byłby kostium kąpielowy na uroczystym przyjęciu w Guild Hall’u. Wojna toczy się na skrzyżowaniach ulic, na dworcach kolejowych, w gazetach, w rozmowach przy piwie, a ostatnio przeniosła się także do sądu.

Londyńska taksówka to przedmiot budzący zdumienie i podziw cudzoziemców. Archaiczna w kształcie, choć kształt zmieniono ostatnio ustępując nieco nowoczesnym pojęciom o urodzie pojazdu mechanicznego. Niebawem zwrótna i pakowna. A w niej „cabbie”, kierowca, któremu nie zmieniono nazwy od czasów gdy po ulicach uwijały się zawrotnej wysokości jednokonki — dorozki. Taksjarsz jest zawsze uprzejmy, zawsze pogodny, zna świetnie labirynt ulic i uliczek (pozbawionych tabliczek z nazwami, o nazwach przebiegłej powtarzających się w każdej dzielnicy) krętych i nieróżniących się w wyglądzie zewnętrznym od tysięcy innych.

Taksówka ma monopol na przewożenie pasażerów z wolnego wynajmu. I jest dość droga, choć tańsza niż we wszystkich wielkich miastach świata. „Mimicab” mają tę przewagę, że kosztują taniej. Dziwaczne powikłania prawne sprawiają, że można je zamawiać tylko „listownie” lub przez telefon. Trzeba sobie umówić z nią spotkanie w oznaczonym miejscu. Niezbyt to wygodne. Lecz z drugiej strony kierowca „mimicaba” nie musi mieć specjalnej licencji i nie musi się poddawać specjalnemu, bardzo trudnemu, egzaminowi z prowadzenia wozu i ze znajomością miasta.

W tej chwili prosperują obie instytucje. Taksówkę jest około 9 tysięcy, „mimicabów” kilkadziesiąt. Publiczność nie może się zdecydować co woli: czy wygodę czy taniłość. Czy zgodnie z wrodzonym konserwatyzmem stanąć twardym frontem przy wiernych „cabs”, czy też, również zgodnie z tradycją, poprzeć „biedniejszego” mimicaba, który wypowiedział wojnę monopolowi. Wynik rozterkasznej trudny do przewidzenia. Tymczasem jednak mały „mimicab” zmyka chyłkiem jak zając w boczne ulice, ilekroć napotyka na drodze statecznie toczącą się czarną taksówkę. Ot, tak na wszelki wypadek.

Kazimierz Schleyen

J. P. H.

BRIDŻ

„S” wylicytował cztery piki.

♠ AK
♥ 82
♦ 62
♣ AKD10987

♠ W105
♥ KD104
♦ ADW5
♣ 43

♠ 64
♥ 97653
♦ 10974
♣ W6

♠ D98762
♥ AW
♦ K83
♣ 52

Wyjście było fatalne dla rozgrywającego. Przy innym zrobiłby dużego szlama. Obejrzenie kart na stole wykazało, że trzeba oddać jedno kier i dwa kara ponieważ „W” wszedł do licytacji, niewątpliwie posiada asa karowego i król w tym kolorze skazany jest na ścięcie. Niestety oddanie trzeciego kara stanowiło o przegranej. Przebiecie na stole figurą atutową da przeciwnikom jedną lewą w atutach.

„S” ryzykuje nawet większą przegraną wykorzystując jedyną możliwość. Odwija z miejsca długie trefle. „E” musi zaatutować trzecie bo inaczej spadnie z ręki zbędne kier. Atut do stołu odbiera „E” ostatniego pika. Dalej jazda treflami. W tej sytuacji obojętnym jest kiedy „W” raczy przebieć trefla atutem. Po zgraniu lewy kierowca as karowy będzie ostatnią lewą przeciwników. Figura atutowa zaopiekuje się ostatnim atutem i otworzy wejście do bogactwa treflowego.

Szczególne akcenty aktualności miał również odczyt dr M. Falka wygłoszony w Polskiej YMCA „Doktryny wielkiej trwogi” Guglielmo Ferrero (1871-1942), włoskiego historyka i socjologa, profesora uniwersytetu genewskiego, który zastanawiał się nad źródłami władzy, jej legitymizmu i zagrożenia. Poszczególne zasady personifikował w postaci „geniuszy”, które mają swoje cykle życiowe, a wystąpienia przeciwko nim rodzą się na podłożu nie zawsze uświadomionej „wielkiej trwogi”. Uderzające są podobieństwa między tą doktryną Ferrero a zupełnie niezależnie rozwiniętymi poglądami zmarłego niedawno C. G. Junga (1875-1961) na temat zbiorowej podświadomości i archetypów. (n)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

ZDZISŁAW STAHL

RECENZJA

STOSUNKI PEKIN — MOSKWA W KSIĄŻCE „CHINY I ICH CIEN” TIBORA MENDE

Tibor Mende, poczytny na zachodzie autor kilku książek o krajach azjatyckich, jak: Indie przed burzą z 1950 r., Rewolta w Azji — 1951, Azja pld.-wschodnia między dwoma światami — 1954 r., Rozmowy z Nehru — 1956, wydał w 1960 r. książkę *Chiny i ich cień* (La Chine et son ombre, str. 323, Paris Ed. du Seuil), opartą na dokładnych studiach i 25-tysiącach kilometrów podróży po czerwonych Chinach.

Był tam traktowany gościnnie zapewne, jako autor znany z wiary w trwałość i pożyteczność komunistycznego ustroju dla niedorozwiniętych i przeludnionych krajów Azji. Mimo takiej postawy T. Mende umiał pokazać następnie w swojej książce także odwrotne strony medalu, czego nie można powiedzieć o wielu zachodnich autorach, goszczonych przez komunistyczne reżimy.

Tibor Mende referując swoje spostrzeżenia z podróży nie zapomina podkreślić, że „w dzisiejszych Chinach możliwości obserwacji są ograniczone w miastach i prawie żadne na wsi. Pokazuje się tylko miejsca skrupulatnie wybrane; pociąg i przystanki jego czy samoloty pozwalają na kontemplację wielkich przestrzeni, ale pozostawiają w całkowitej nieznajomości obszarów tak rozległych nieraz jak niejedno państwo europejskie. Nie można więc naprawdę poznać sposobu życia pięćset milionów chłopów chińskich ani wysnuć na ten temat ogólnych konkluzji” (str.198). Autor stwierdza też, uderzając każdego odwiedzającego Chiny pod komunistycznym, nastrój „zławienia” (suffocation) ogólnego, który — jego zdaniem — wypływa nie z „potępienia stosunków ale raczej ze świadomości tragedii, rozgrywającej się poza wszystkim prawie z tego, co się widzi...” (str. 28).

Po tych zastrzeżeniach samego T. Mende, przyznającego się, że obraz Chin przedstawia przez okulary różowate przedstawicieli komunistycznego reżimu, którzy go gościli i pilotowali, czytelnik nabiera trochę zaufania do autora ale jest na leżycie krytyczny, w stosunku do rzekomo gigantycznych osiągnięć chińskiego komunizmu. Krytycyzm ten pogłębia się, kiedy czytamy np. pochwały sukcesu wiejskich komunistycznych, który już dziś — zaledwie w dwa lata od napisania książki — jest nasświetlany znacznie pesymistyczniej nawet przez samych komunistów chińskich.

Jako Polaków interesuje nas szczególnie sprawa stosunku do Rosji, z jakim Tibor Mende spotkał się u goszczących go chińskich komunistów i który na pokazanym mu odcinku zdołał zaobserwować. Przeciwnie niż większość siewitologów zachodnich, propagujących zbliżenie zachodu do Sowietów, a podobnie do opinii wyrażanych na łamach „Orla”, książka *Chiny i ich cień* podkreśla wspólność interesów sowieckiej Moskwy i czerwonego Pekinu oraz przestrzega przed złudnymi nadziejami Zachodu na rozchwianie się tego przymierza, opartych o siebie plecami komunistycznych potęg Eurazji.

„Oznaki współpracy chińsko-sowieckiej, czytamy na str. 174, są w Chinach niezliczone i widoczne. W każdej rozmowie spotyka się aluzje do braterskiej i nie ograniczonej pomocy ze strony Rosji”, przy czym dotyczy ona wszystkich dziedzin życia od gospodarstwa do literatury i sztuki, a sprowadza z jednej stro-

ny tysiące Rosjan do Chin i na wzajem ściągają tyłów Chińczyków na studia i kontakty do Sowietów.

Pomoc gospodarza Sowietów dla Chin jest, zdaniem autora, olbrzymia i ofiarna, ale w taki sposób regulowana, aby Chiny nie osiągnęły zbyt wczesnie ekonomicznej niezależności. Stopień związania gospodarza Chin z Rosją i w ogóle z blokiem sowieckim jest zresztą taki, że osiągnięcie tego celu nie było by łatwe. „W trzech czwartych — czytamy na str. 180 — zagraniczny handel Chin prowadzony jest z blokiem komunistycznym, ekwipunek przemysłowy przychodzi prawie wyłącznie z krajów komunistycznych, większość nafty i ciężkiego uzbrojenia płynie z tych samych źródeł; z punktu widzenia strategicznego, handlowego i przemysłowego, stają się Chiny coraz bardziej integrowane w blok komunistyczny: Rosjanie mogą więc uważać, że nie narażają się na wielkie ryzyko, nie powiększając bardziej pomocy, już dawanej swojemu głównemu sprzymierzeńcowi.

Jeśli nawet jest prawdą, że sprawy gospodarcze dominują nad stałym regulowaniem stosunków chińsko-sowieckich, jest tak samo prawdą, że stan zależności Chin czyni nieprawdopodobnym radykalną zmianę jej orientacji”.

W dalszym ciągu autor „Chiny i ich cienia” polemizując z innymi, znanymi argumentami propagatorów rychłego konfliktu sowiecko-chińskiego, wskazuje natomiast na czynniki, łączące trwale Moskwę z czerwonym Pekinem: „Niekiedy przewidują, że przeludnienie Chin zachęci je kiedyś do zdobywania ogromnych przestrzeni Syberii; ci mogli by się zapytać, dlaczego Chiny, zamiast brać się do giganta wojskowego, nie miały by się raczej skierować ku krajom południa azjatyckiego, nadprodukcującym ryż i mało zaludnionym, które nie mogły im stawić poważnego oporu wojskowego. Inną, lepiej poinformowaną, myślą o przyszłości, zresztą odległej, krajów Azji centralnej, gdzie z dwu stron granicy Sinkiangu, te same rasy oddzielone są granicą chińsko-sowiecką. Rządzą się ci, którzy uważają zewnętrzne interesy obu krajów jako trwale wspólne. Czyż nie dzielą one, oba olbrzymich korzyści strategicznych ze swojego wspólnego panowania nad Eurazją?... czyż nie jest ich wspólnym interesem opierać się o siebie na wzajem plecami? Nie biorąc nawet w rachubę, że w przyszłości, podlegającej przewidy-

waniu eliminacja Stanów Zj. z Paacyfiku zachodniego i groźba wysuniętych baz amerykańskich pozostanie wspólną troską obu krajów” (181).

Kontynuując, Tibor Mende trafnie wskazuje na błędne a niebezpieczne złudzenia Zachodu w odniesieniu do zagadnień chińsko-sowieckich, na które wskazywałam także często na naszych łamach:

„Można zrozumieć, że Zachód próbuje wykrywać oznaki niezgody między Chinami a Rosją, ale to dążenie prowadzi go nieuchronnie do wyolbrzymiania różnic a do pomniejszania niezmiernie dziedziny, na której interesy ich są zbieżne. Znaczący błąd popełnia niebezpieczny błąd, (błąd który jeszcze przez wiele lat prowadzić będzie do niebezpiecznych praktyk) interpretować, jako dowody głębokiego rozdziału jakieś rysy które pojawiają się tu czy tam na osi Moskwa-Pekin. Obraz Rosji, przerażonej Chinami, zbyt awanturniczymi nie zdoła zastąpić szarmonizowanej polityki zachodniej w Azji. Złudzenie, jakoby Zachód był zdolny doprowadzić do (encourager) zerwania między tymi dwoma sprzymierzeńcami, będzie bez wątpienia modne jeszcze czas jakiś, ale nie osiągnie ono nic prócz zespolenia jeszcze ściślej oba kraje” (180-181).

ALEKSANDER STAMBROWSKI

NOWY DOWÓD ZACOFANIA I NĘDZY

NAJBARDZIEJ „postępowe” państwo na świecie dało ostatnio dowód i świadectwo swego zacofania i reakcyjności jeszcze w większym stopniu niż to było do zanotowania przed tym. Ogłoszenie bowiem dekretu o karze śmierci za przestępstwa przeciw majątkowe — a raczej jeszcze jednego dowodu więcej, że w ogromnej większości rozwój instytucji społecznych nie posunął się dalej niż w wiekach średnich, a raczej wyraźnie cofa się do poziomu tej epoki i nawet ją poprzedzającej, w skali postępu historycznego w krajach zachodnio-europejskich.

Kara śmierci za przestępstwa przeciw majątkowe nie stanowi najnowszego w tej dziedzinie wynalazku sowieckiego. W odległych czasach np. w Anglii wieszano za kradzież mienia wartości ponad jeden szyling. Wskutek tego logicznie myślący złodzieje kradli przeważnie rzeczy wysokowartościowe, lub w wielkiej ilości. Stąd pochodzi powiedzenie: „As well to be hanged for a sheep as for lamb”.

Stosunek kary do przestępstwa jest mniej więcej taki jak stosunek medycyny do choroby. Wiemy wszyscy, że najlepszym lekarstwem jest silny i zdrowy organizm, dobre odżywianie się, czystość, dostateczność snu, nie nadużywanie alkoholu i innych narkotyków itp. Gdy to wszystko zawodzi, lub nie jest stosowane, przychodzi lekarz i w pewnych wypadkach może, choć niezbyt wiele, pomóc choremu. To samo jest z karą. Najlepszym hamulcem dla przestępczości są silne i zdrowe zasady moralne (najlepsze są te, których uczy Kościół), dobrobyt, uznawanie i szanowanie przez wia-

państwowe prawa własności prywatnej, jak największa pewność jutra itp. Gdy to wszystko zawodzi interweniuje sędzia i w pewnych wypadkach może, również niewiele, pomóc społeczeństwu, a niekiedy nawet przestępcy.

Gdyby było inaczej, tj. gdyby medycyna i kara były panacem na wszystkie dolegliwości, sprawa byłaby niezmiernie prosta. Wystarczyłoby pchać jak najwięcej lekarstw w chorego i jak najwięcej przestępców do więzienia i pod szubienicę, aby osiągnąć doskonały stan zdrowotny i moralny społeczeństwa.

Jeżeli chodzi o współczesną Rosję Sowiecką brak jest tam wszystkich wyżej wymienionych elementów, stanowiących najlepszą broń do walki z przestępczością.

Kościół, który kiedyś tak wielki i zważniwy wpływ wywierał w dziedzinie moralności i etyki, zwłaszcza przez wywoływanie zgrozy gniewu Bożego i konsekwencji kary pozagrobowej w postaci ognia piekielnego, jest obecnie prześladowany i ośmieszany, jako instytucja głosząca bajki o „wilku żelaznym”, mogące być traktowane na serio tylko przez dzieci i umysłowo chore.

Nędza jest powszechna, pomimo przechwałek Chrzczonego, że już dogonił Stany Zjednoczone pod względem stopy życiowej. Wiemy dobrze jak trudna jest sytuacja gospodarza i jak niska jest stopa życiowa w Polsce. Niewiele jednak osób zdaje sobie sprawę z tego, że w Polsce, w porównaniu z Rosją, istnieje względny dobrobyt. W każdym razie, pomimo braku wielu artykułów niezbędnych dla nowoczesnego człowieka, ludzie w Polsce nie głodują. W Sowietach natomiast — poza uprzywilejowanymi na pokazy miastami — głód zagląda w oczy wielu rodzin. W konsekwencji mieszkańcy Polski mający krewnych na kresach wschodnich przedwojennej Rzeczypospolitej wysyłają im paczki tak jak my czynimy w stosunku do naszych krewnych mieszkających w Polsce. Niejedna już paczka przysłana z zagranicy do Polski powodowała dalej na wschód, aby rękami i przydzieć nieszczęśliwych mieszkańców raju sowieckiego.

Na tle ogólnej nędzy do wzrostu przestępstw przeciw majątkowym przyczynia się też pozbawienie przez państwo prawa własności prywatnej szerokiego ogółu społeczeństwa. W takiej sytuacji przeciętnie roznamiętniony człowiek rozumuje, że jeżeli dobra doczesne należą do wszystkich tym samym należą i do niego i dlatego może zabrać ich sobie tyle ile potrzebuje, lub chce. Z drugiej strony widząc, że samochody, wille, pałace, wykwintna żywność i n. poje, zastępy służby itp. luksusowe elementy dobrobytu i bogactwa należą do nielicznych wybranych i możnych tego świata, nie ma najmniejszych skrupułów gdy chodzi o zabranie czegoś ze „wspólnej własności”, aby napelniać pusty żołądek, przykryć doczesną powłokę, lub nawet choćby w przybliżeniu żyć jak żyją ci na górze. Czuje się bowiem oszukany propagandą o równości wszystkich w ustroju komunistycznym i zdaje się, że w takiej sytuacji kradłby nawet gdyby wierzył w Boga, zwłaszcza że widzi, iż czynią to samo wszyscy, nawet stojący wysoko w hierarchii społecznej i mający za zadanie ochronę dobra publicznego.

Dziwnym może się wydać dlaczego dekret przewiduje łagodniejszą karę dla „asozytów - nierobów, będących w konsekwencji przeważnie zawodowymi przestępcami, którzy aby nie tracić czasu nie podejmują się nawet dla pozoru ciężkiej opłacanej pracy i cały czas poświęcają popelnianiu przestępstw. Prawdopodobnie sowieccy kryminalodzy uważają niewolniczą pracę i powolną śmierć z wyczerpania i głodu w katorżce (łagrach) za surowszą karę niż kara śmierci. Nic nie robiący członkowie rodzin wysokich dygnitarzy sowieckich oczywiście nie będą karani.

Ameryka zatrzymała flotyllę płynącą wzdłuż wschodniego brzegu Afryki w kierunku Cape Town. — Chiny powitały niepodległość Kuwajtu „serdecznie” życzeniami, natomiast Sowietów ograniczyli się, po trzydniowym milczeniu, do napaści w „Prawdzie” na nowy dowód imperializmu brytyjskiego i do poparcia w ONZ zabiegów Iraku i Egiptu o uchwalenie rezolucji domagającej się wycofania sił brytyjskich z Kuwajtu, Roszczeń Kassemie nie poparli.

Spośród państw arabskich jedynie SAUDI ARABIA przybiegała Kuwajtu o pomoc wojskową. Prawdopodobnie dlatego, że rości sobie do tego kraju analogiczne pretensje jak Irak. Pomoc ta nie mogłaby być duża i wystarczająca, gdyż Saudy Arabia nie posiada dużych i nowoczesnych sił a większość ich rozmieszczona jest w pobliżu Morza Czerwonego. Lotnictwa transportowego brak. Saudi Arabia posiada tylko 50 pilotów i 42 samoloty wojskowe.

Skoro mowa o Saudy Arabii, warto wspomnieć o tym, że, aczkolwiek nie chce ona przedłużyć kończącej się w kwietniu przyszłego roku umowy w sprawie dzierżawienia przez Amerykę ważnego lotniska Dahrn, Ameryka zamierza partycypować w dalszej modernizacji tej bazy. Baza ta jest tym ważniejsza, że poza nią mocarstwa anglosaskie dysponują na Środkowym Wschodzie już tylko bazami tureckimi, cypryjskimi i adreńskimi. Warto także przypomnieć, że wojska Saudy Arabii mają broń amerykańską, a nie brytyjską, co skomplikowałoby nieco ich ewent. współdziałanie z wojskami brytyjskimi w Kuwajcie.

Tonaż izraelskiej floty handlowej przekroczył już 600.000 ton i niebawem wzrośnie o dalszych 200.000 ton, gdy dojdą statki zamówione i budowane w Japonii i Francji. W związku z tym przystąpiono do budowy nowoczesnego portu między Tel Awiwem a Gazą, bo port w Haifie już nie wystarcza. Kage

KRONIKA WOJSKOWA

SRODKOWY WSCHÓD. Na tym od dawna niespokojnym, a strategicznie i gospodarczo tak ważnym odcinku globu powstało nieoczekiwane „łowe ognisko zapalne i to wskutek ujawnienia aneksyjnych aspiracji Iraku w stosunku do Kuwajtu, małego księstwa nad Zatoką Perską, posiadającego najbogatsze na świecie złoża nafty. Zaledwie W. Brytania zrzeka się pod koniec czerwca formalnie protektoratu nad pustynnym kraikiem, mającym 220.000 ludności, nadając mu pełną niezależność, już dyktator Iraku, brygadier Kassem, oświadczył publicznie, że tej niezależności nie uznaje, bo księstwo stanowi rzekomo integralną część Iraku. Winno więc być włączone do Iraku jak za czasów tureckiej dominacji. Zagroził również wystąpieniem Iraku z Ligi Arabskiej, gdyby przyjęła ona Kuwajt na członka.

Jest mało prawdopodobne, by wobec katerycznego sprzeciwu W. Brytanii i Saudy Arabii oraz braku poparcia z jakiegokolwiek strony, Kassem zdecydował się na zbrojną agresję. Niemniej warto przyrzeć się stosunkowi obustronnych sił oraz reakcji brytyjskiej na apel szefa Kuwajtu o przysłanie pomocy wojskowej.

KUWAIT nie zdołałby oczywiście sam swojej niepodległości obronić. Jego regularne wojsko liczy zaledwie 1.600 oficerów i szeregowych i posiada tylko nieliczne brytyjskie czołgi „Centurion”, samochody pancerne „Saladin”, działka ppanc. „Mobot” i maksymalnie dwie baterie armat 25-cio funtowych. Lotnictwa własnego w ogóle nie ma. Doraźnie uzbierana milicja nie mogłaby także zatrzymać nieźle uzbrojonych sił irackich. Stolica księstwa odległa jest od granicy irackiej zaledwie 75 mil, a główne zagłębie naftowe Ahmadi o 100 mil.

IRAK posiada natomiast 1 dwubrygadową dywizję pancerną, wyposażoną przeważnie w sowieckie czołgi, 3 dywizje piechoty, 1 dywizję górską, artylerię ciężką do kalibru 8 cali, mir aturówą marynarkę wojenną oraz ponad 200 samolotów, w tym około 100 „Mig-17”. Choć znaczna część tych sił musiałaby pilnować długich granic z Iranem, Turcją, Syrią i zwłaszcza Saudii Arabią, zajęcie Kuwajtu mogłoby nastąpić szybko i niemal bez strat, gdyby nie otrzymał on pomocy z zewnątrz.

Toteż W. Brytania zareagowała natychmiast na apel szefa, przerzucając do Kuwajtu najpierw mały garnizon z Bahrein, a następnie (przeważnie transportami powietrznymi) baon „commandosów” i nieco artylerii z Adenu, gros 24. samodzielnej brygady z Kenii oraz 2. baon spadochronowy z Cypru, który przewieziono ponad obszarem Turcji i Iranu. Oddziały te zajęły niezwłocznie pozycje obronne 5 mil od granicy irackiej. Przerzucono do Kuwajtu także nieco lotnictwa z Adenu i Rodezji. Artylerię ma wzmocnić 29. pułk z Anglii. Przewiduje się również przetruczenie z Anglii do Kenii 19. brygady w miejsce skiero-

WOLNE OD OPLAT
CELNYCH

- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- PONCZOCHY NA ŻYLAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

wyśle sprawnie i bez zwłoki

Największy Dom Wysyłkowy

T A Z A B

Tazab House, 22 Roland Gdn. London, S.W.7. Tel. FRE 3175

SZYBKÓ I TANIÓ I

Biułetyny, ulotki reklamowe
druki iedno i wielobrawne



wykonyują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (HC) Ltd
171, Battersea Church Rd.,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

ORBIS DOBRE
KSIĄŻKI
I PĘTY

28, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S. W. 1 - Tel. 961-2793

WOLNE od CŁA
PRZEKAZY PIENIEDZY
DO POLSKI

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

OLGA ŻEROMSKA

SPOTKANIE NAD MISSISSIPPI

PRZEZ całą twórczość Marka Twaina płynnie szerokim nurtem wielka, szumiąca rzeka. Słychać leniwy plusk jej fal w pogodnej, spokojnej, widzieliśmy nie, zliczone światła tratw, łodzi i parowców, które płyną nocą po ciemnej wodzie, a czasami rozlega się straszliwy ryk rzeki w czasie powodzi, gdy oszalała gniewem rozlewa się szeroko na wiele mil, niszczy i rozbija wszystko i największe parowce miota o skały niby zabawki dziecinne. Rzeka groźna i dobra, szalona i łagodna, bliska i ogromna, — rzeka wielka jak Ameryka — Mississippi. Rzeka Marka Twaina.

Szum fal wielkiej Mississippi kołysał i nasze polskie dzieciństwo. I moje i twoje, czytelniku. Migotliwa powierzchnia rzeki uśmiechała się ku nam z kartek ulubionej, pełnej pociesznych rysunków książki. Nie, przepraszam! z kart dwóch bliźniaczych książek stojących w bibliotece tuż koło siebie. Ktoś z rodziny ofiarował nam je na Gwiazdkę, albo na imieniny — prawdopodobnie niezjadł już dziś od dawna dziadek, bo to były książki i jego młodzieńca. Mówił: „Zobaczysz, zobaczysz, będziesz płakać ze śmiechu!”, a w parę dni potem pytał: „Ile już przeczytaliście? O czym teraz czytacie?”. Za żadne skarby nie chciał powiedzieć, co stanie się z niegodziwym Indianinem Joe i czy, broń Boże, nie ślapi Murzyna Jima. Skrzyżował nawet tatusia, gdy ten chciał się pochwalić, że wie i może powiedzieć. „Niech smarkacze czytają sami! Po co ich się uczyć czytać? Nie psuj im uroku pięknej książki!” Wiele czytaliśmy sami. Brało się pod pachę książkę z obrazkami, wybiegało się z domu i szło się... tam, nad Mississippi, nad brzeg, w szuwarzy i gęste krzaki. I mogłeś przysiąc, że o parę kroków od ciebie płyną z prądem wielkie czarne klody, a o jakąś milę w górę rzeki można zobaczyć olbrzymią flisacką tratwę z wielką latarnią pośrodku, spływającą majestatycznie. Głos po wodzie niesie daleko, więc zaraz dojdą ci słowa: „Stern oars there! Lewy pych, kurs w prawo!” A potem nadpłyną parowce i po wodzie rozlegną się tak dobrze nam znane okrzyki: „Half twain! quarter twain! mark twain!” „Mark twain?”. To dobrze. To oznacza spokojną wodę i dobrą głębokość. Dobra wieść dla pilota na Mississippi.

Po paru latach dopiero mieliśmy się dowiedzieć, że Samuel Clemens był naprawdę pilotem na Mississippi i dlatego przybrał ten — później na cały świat słynny — pseudonim literacki.

Znalimy bardzo dobrze wielką Mississippi. Tak dobrze, jak Wisła, jak Niemien, nie mówiąc już o naszej rodzinnej Wilii. Tyle mil przepłynęliśmy po ame-

rykańskiej rzece tratwą w towarzystwie Murzyna Jima. A że czasem przychodziły na nas zle chwile, że błakaliśmy się we mgle i dygotałoby ze strachu w czasie ogromnej burzy z piorunami, że w chmurną i parną noc wyrosł nagle przed nami wielki, przerażający statek i uderzył dziobem w sam środek tratwy — to trudno, a zresztą, niech żyją przygody! Coż warto jest życie bez przygód? I pomyśleć, że niemądry Dickens nazwał Mississippi „bezkształtną, ogromną fosą napełnioną burzą wodą, która niczym nie potrafi przyciągnąć wzroku”. Chyba był ślepy? Dla Twaina, dla jego bohaterów, dla nas rzeka była wszystkim, całym istnieniem, całym światem. Już wtedy w jakiś nieokreślony sposób światło nam w dziecinnych głowach — że jest w tym wszystkim coś głębszego, niż przygody nieznosnego chłopca i zbiegłego Murzyna. Ze na kartach powieści Twaina Mississippi staje się symbolem wielkiej podróży człowieka w czasie, w przestrzeni — podróży, którą nazywamy życiem.

Znaliliśmy te różne miasta nad brzegami rzeki: Saint Louis rozświetlające tysiącami świateł, dziwne Cairo, które tak trudno znaleźć we mgle, Memphis, Vicksburg, Baton-Rouge. A najlepiej znaleźliśmy miasteczko otoczone wielkim lasem — Saint Petersburg. Tam mieliśmy przyjaciół, bardzo drogiego przyjaciół. Ale gdyby jakieś dobre duchy przeniosły nas na drugą półkulę, że zdziwieniem ujrzelibyśmy, że wszystko się zmieniło. Nie ma już puszczy, granica cywilizacji cofnęła się bardzo daleko, w mieście jest więcej kościołów, szkół, i domów niż to opisywał Twain, a w ogóle miasto nazywa się nie St. Petersburg, a Hannibal. I tak staliśmy zdumieni i zagubieni, póki ktoś nie wzięby nas za rękę i nie zaprowadził do naszych przyjaciół. Stoją obydwa koło siebie i uśmiechają się. Jeden z nich w ręku ma wędkę, a drugi zdechłego kota — akurat, jak wtedy, gdy wyprowadził się nocą na ementarz i przypadkowo stali się świadkami zbrodni Indianina Joe. Co za radość z takiego spotkania! „Honest Injun!” Tomek Sawyer i Huck Finn! Tacy kochani i morowi (bo jak inaczej przetłumaczyć owo „smart”,?) chłopcy! Co to będzie za zabawa! Dopiero po chwili zobaczyliśmy, że to pomnik ku czci tych chłopców. Wzniosło go miasto Hannibal (słusznie! najsluszniej na świecie!) i cała Ameryka. A naokoło wszystkie prawie ulice poświęcone są

Twainowi, w dawnym jego domu jest muzeum, a także można zwiedzić grotty, w których błakał się Tomek z małą Bekką, a Indianin Joe ukrył skarb pozostawiony mu przez bandę Murrella. Napewno ktoś z mieszkańców miasta potrafiłby nam powiedzieć o prawdziwym Murrellu, odważnym nieludzi i bijącym wszystkich rzecznych piratów na głowę inteligencją i wspaniałym talentem organizacyjnym. Ten genialny na swój sposób człowiek mógł zostać wspaniałym podróżnikiem jak Kit Carson, bohaterem jak Dawid Crockett, senatorem, może prezydentem, jak Andy Jackson — został słynnym z okrucieństwa bandytą. Całe pobrzeże Mississippi od Cincinnati do Nowego Orleanu wzniosło modły dziękczynne do Boga, gdy dzięki bezprzykładowemu poświęceniu młodego szeryfa Virgila Stewarta cała olbrzymia banda została zlikwidowana. Opis krwawych wyczynów Murrella można było kupić za jakąś drobną monetę w każdym sklepie w Hannibal i Mark Twain — przepraszam! Sammy Clemens czytał je pewnie często z przejęciem swemu najdroższemu, a obdartemu przyjacielowi który nazywał się Tom Blankenship. Ów chłopiec nie umiał ani czytać ani pisać, spał w starych opuszczonych beczkach, ale palił znakomicie fajkę, pływał jak ryba, był wiernym towarzyszem i przeszedł do nieśmiertelności jako Huckleberry Finn. Myślę, że przed opuszczeniem Hannibal ktoś nauczyłby nas piosenki, którą Tom i Huck, chłopcy z ówczesnej granicy, synowie Missouri, śpiewali patrząc na ukochaną rzekę:

„My name it is Joe Bowers,
I've got a brother like
I came from old Missouri,
yes, all the way from Pike!
Down by the shining river...”

Kiedy chłopcy śpiewali tę piosenkę, „old Missouri” zmieniało już swe oblicze prawie z dnia na dzień. Parowiec i kolej żelazna przywoziły ze sobą coraz większe dawki cywilizacji, tej „Sivvilation” przed którą Huck Finn tyłokrotnie dawał drapakę do lasu. Pionierskie rodziny tworzyły nowy świat, cywilizację łączącą stare i nowe elementy. Rodzina Jane Lambert, matki Twaina, wędrowała zawsze w pierwszym szeregu pionierów, mieszkała w chatkach z bierwion — owych słynnych log-cabin — żywiła się mięsem niedźwiedziom, walczyła z Indianami. I pomyśleć, że ci twardzi Amerykanie mieli w sobie krew hrabiów

Durham! John Marshall Clemens ojciec pisarza, którego przodkowie pochodzili z Wirginii, także ruszył z falą ludzką, co parła na zachód, był w Kentucky, w Tennessee, aż w końcu w tym dziwnym roku, gdy — zda się — cała Ameryka ruszyła z miejsca, gdy pędziła po niebie kometa Halleya, gdy urodził się Marek Twain, John Clemens niesiony falą migracyjną wyładował w Missouri. Małe kresowe miasteczka rosły w oczach, stawiano prędko szkołę, kościół, sąd (nie mówiąc o barach i knajpach), wydawano własną gazetę (w Hannibal Twaina było aż siedem!) Parowiec transportował jeden instrument muzyczny, przy którym nabożnie śpiewano hymny w kaplicy, drugi, który ustawiono w barze, by wykrzykiwać przy nim bardzo mało budujące piosenki. Nowoprzybyła żona sądziego czy lekarza pouczała poczciwe kresowe kobiecinę o modzie w Nowym Jorku czy Bostonie, a jeszcze piękniejsze modele sukien obnosiła na ulicach czy po barach bardzo mało cnotliwa saloon-girl. Ledwo powstałe miasteczka budowały własne teatry, a zjeżdżał do nich czasem nie byle kto! Sam Junius Brutus Booth prowadzony przez ślicznego, smutnego chłopca — syna swego Edwina. Prości kresowi ludzie z nabożeństwem słuchali cudnej poezji Szekspira, tak, jak w parę lat później słuchali mieli wykładów o estetyce i sztuce. Przed domami siedzieli Murzyni i nuciły swoje dziwne pieśni, których komiczne, groteskowe słowa dziwnie odbijały od tęsknej, żalostnej melodii. Biali panie i panienki uczyły się od nich nie tylko tych piosenek, ale i niekończących się opowieści o czarownicach, duchach i strasznych zjawach, uczyły się setek najdziwniejszych wierzeń i przesądów, od których później nie umieli się wyzwolić przez całe życie.

Być może, że Twain tworząc powieść o Tomku Sawyerze i Hucku, jego przyjacielu, dał się ponieść wielkiej fali tęsknoty za tamtym, zaginionym już i przebrzmiałym światem, za kresowym miastem u skraju lasów, od którego w świat wiodła szeroza droga — migotliwa fala Mississippi. Fali tęsknoty do Ameryki tak młodej, tak świeżej, tak pełnej uśmiechów i nadziei, jak młoda i radosna jest twarz dzieciństwa. Wrócił po migotliwych falach rzeki — down by the river, the bright shining river... — do swego miasta, do młodzieńczej i swego kraju. Chciał ją zatrzymać, uczynić dotykającą. Zatrzymał. Uczynił doty-

kalną, barwną, świeżą i niezapomnianą. Wśród wielu książek Marka Twaina, nowel, opowiadań, gawęd i powieści trzy są pozycje, którym przysługuje ranga arcydzieła: „Tom Sawyer's Adventures”, „Life on the Mississippi”, a nada wszystko „Huckleberry Finn”. Z tych powieści, z ich języka prostego, barwnego, co wydaje się być zwykłą mową, a jest wielką literaturą, zrodziła się amerykańska, nowoczesna proza, w tej chwili okryta żałobą po śmierci wielkiego pisarza, ostatniego z tej linii — Ernesta Hemingwaya.

Chciałabym, byś i ty, czytelniku, popłynął wzdłuż migotliwej Mississippi na spotkanie z przyjaciółmi twojej młodzieńca. Zostawiliśmy Toma i Hucka na piasku nad rzeką, wspominających ostatnią wyprawę, gdy to uwolnili na farmie wuja Silasa poczciwego Murzyna Jima. Wody Mississippi wzbierają, wiosenne obłoki pędzą szybko po niebie, a w sercach chłopców rośnie tęsknota do włości i marzenia o nowych przygodach. Bo i po co żyć, gdy nie ma przygód? Co powiesz, czytelniku, jeśli przyniesiemy ci nową przygodę, nową opowieść — Huckleberry Finna? W pięćdziesiąt rocznicę śmierci Twaina warto przypomnieć polskiemu językowi jeszcze nie tłumaczony utwór. Myślę, czytelniku, że nie znasz go. Wygrzebałam to opowiadanie w grubej, starej książce, w którym tam tomię pierwszego zbiorowego wydania dzieł Twaina. W nowelce „Tom Sawyer Detective” Mark Twain prowadził nas do znanych nam już miejsc i postaci. Widzimy to samo zacne, kresowe społeczeństwo, sąsiadów, do których wuj Silas mówi przedziwnie, skomplikowanie i bezsensownie kazania. Ale tym razem nad głowami rodziny zawisło prawdziwe nieszczęście. Zaradność, spryt chłopców, ta niezwykła amerykańska „Shrewdness” musi wystarczyć, gdy nie ma innej broni. Czasem myślę, że ci obydwa „frontier boys” to bardzo podobni do młodych Polaków. Jak długie i serdeczne rozmowy mogłyby być z innym bohaterem naszego dzieciństwa, ze Stasiem Tarkowskim. A może... może podobni są do każdego z nas, narodowi i nadnarodowi zarazem, ludzcy, i po prostu przez to — nie to, że nieśmiertelni — są bliscy i bardzo kochani.

Zakończymy ten przydługi wstęp słowami, które Twain wypisał przed pierwszym rozdziałem „Huckleberry Finna”:

„Osoby, które w tej opowieści będą szukać myśli przewodniej — pójdą pod sąd, osoby, które szukać będą morału — będą skazane na banicję, a te które uporczywie szukać będą intrygi, zostaną rozstrzelane

Z rozkazu AUTORA“

MAREK TWAIN

TOMCIO SAWYER DETEKTYWEM

Opowiadanie Hucka Finna

Przełożył Janusz Jasińczyk

dawała. Gotowiśmy ją stracić — myślałem — jeśli nie puści farby i nie objawi wdzięczności, nie podziękuje ładnie. A on siedział i medytował, i medytował ażem do cna zmarmotniał i już nie wiedział co począć. W końcu powiada, ale bardzo spokojnie, a ja byłbym go chyba za to zastrzelił:

— No dobrze, ciociu Poldzia — powiada — bardzo mi przykro, ale tymczasem, to chyba pozwolisz mi nie jechać.

Ciotka Polly omieniała i zbaraniała na taką straszłą bezczelność i nie mogła przez dobre pół minuty wydobyć z siebie słowa, co dało mi czas dać Tomkowi kuksańca i powiedzieć mu szeptem:

— Na głowęś upadł? Marnować, odrzucać taką gratkę?

Lecz on trwał niewzruszony i odszepnął:

— Człowieku, chcesz, abym jej pokazał jak bardzo tego pragnę? Takie coś! Wtedy zaczęnie wątpić od razu, wyobrazić sobie różne choroby i niebezpieczeństwa i przeszkody. Sam wiesz najlepiej: zaraz cofnie wszystko. Odczep się, sam wiem jak ją zażyć.

Nigdy by mi to nie przyszło do łba. Ale miał rację. Tomek Sawyer zawsze miał rację — najtęższa głowa, jaką kiedykolwiek widziałem: zawsze trzymał się w garści gotów na wszystko, co mogło na niego wyskoczyć. Ale tym razem ciotka Polly zaraz się wzięła w kupę i jak nie zaczęnie wrzeszczeć:

— Pozwolę ci nie jechać! Tobie! Jak żyję nie słyszałam czegoś podobnego! Tak się do mnie odzywał! Ruszaj zaraz, pakuj manatki. I jeśli usłyszysz jeszcze słówko, jeszcze jeden wykret, to cię wykrecę — ale brzożową rózgą!

Stuknęła go napaństwem w głowę, gdyśmy przemykali koło niej, a on wciąż udawał, że pomrukuje, kiedy szliśmy po schodach. Dopiero na górce zaczął mnie ścisnąć: zupełnie stracił głowę z radości, że rusza w podróż. I powiada:

— Zanim odjedziemy, będzie żałowała, że mnie puściła, afe już nie potrafi się cofnąć. Po tym, co powiedziała, ambicja nie pozwoli jej odwołać rozkazu.

Tomek był spakowany w dziesięć minut nie licząc tego, co przygotowywała dla niego ciotka i Mary. Potem czekałmy drugie dziesięć minut, by ochłoneła i stała się znów słodka i łagodna. Bo Tomcio powiadał, że potrzebowała na zmięknąć

cie dziesięć minut, gdy nastroszyła się do połowy, a dwudziestu minut, jeśli jej pióra stanęły dęba — a teraz była całkiem naindyczona. Dopiero po tej przerwie zesłaliśmy na dół umierając z ciekawości, co też stoi w tym liście.

Ciotka siedziała w brązowym gabinecie z listem na podolku. Siadamy, ona mówi:

— Mają tam sporo kłopotów. Powiadają, że wizyta twoja i Hucka byłaby czymś w rodzaju odprężenia — „pociechy”, powiadają. Wyobrażam sobie jaka to z was będzie pociecha. Jest tam taki sąsiad nazwiskiem Brace Dunlap, który chciał się żenić z ich Benny już od trzech miesięcy. Ale dali mu kosza, powiedzieli, żeby się od niej odczepił. A on nie może się odczepić i ma do nich złość — i to ich martwi. Przypuszczam, że to taki typ, z którym wolą być w zgodzie, bo żeby go ugłaskać zgodzili na farmę jego brata-niepnia, choć nie mają na to pieniędzy i w ogóle woleliby go nie mieć pod bokiem. Co to za jedni ci Dunlapowie?

— Mieszkają około mili od wuja Silasa. Tam, ciociu Polly, wszyscy farmerzy siedzą mniej więcej o milę jeden od drugiego, a Brace Dunlap jest grubo bogatszy od wszystkich i ma całą bandę Murzynów. Jest wdowcem, ma 36 lat, bezdzietny i dumny ze swych pieniędzy, przytłaczający. Każdy ma przed nim lekkiego stracha. Pewnie myślał, że na kiwnięcie palcem może mieć każdą dziewczynę, jakiej zapragnie, i musiał się dobrze wściec, gdy się okazało, że nie dostanie Benny. O rany, przecież Benny jest dwa razy od niego młodsza i taka miła i słodka jak, jak... no znasz ją przecie. Biedny staruszek — wuj Silas, o rety, aż się serce kraje, że musi w ten sposób się podlizywać — taki skołatany i biedny, i najmuje tego niepnia Jubitera Dunlapa, żeby się przypodobać jego niecnemu braću.

— Cóż to za imię: Jubiter! Gdzież on takie wytrzasnął?

— To tylko przewisko. Mnie się widzi, że oni już dawno zapomnieli jego prawdziwe imię. On teraz ma 27 lat, a tak go nazywają zawsze od czasu, kiedy pierwszy raz pływał w rzece. Wtedy, jak był goły, nauczyciel zobaczył na jego lewej nodze nad kolanem okrągłe brązowe znamię wielkości dziesięciocentowej monety, a naokoło niego cztery malutkie znamionka i belfer powiedział, że to mu przypomina Jupitera i jego księżycy. A dzieciom wydało się to zabawne i nazwały go Jubiterem i tak się dotąd nazywa. To wysoki, leniwy urwis i tchórzem podszyty lizus, ale zarazem dość dobroduszy. Nosi długie kasztanowate włosy, lecz nie zapuszcza brody; nigdy nie ma centa przy duszy i Brace trzymał go u siebie z laski żywiąc go i dając mu swoje stare lachy, ale nie kryjąc pogardy. Jubiter jest jednym z bliźniaków. (d. c. n.)

A WIEC moi drodzy, to było na wiosnę, w rok po uwolnieniu przeze mnie i przez Tomka Sawyer'a naszego starego murzyna Jima, który siedział — w charakterze zbiegłego niewolnika — zakuty w łańcuchy na farmie Tomciowego wuja Silasa w Arkanzuzie. Mróz wylazł już z ziemi, ulotnił się z powietrza i z każdym dniem zbliżała się pora bieganina na bosaka. Potem przychodzi pogody „w kratkę”, czas bawienia się „w klasy”, bieganina z kołem, wreszcie latawce i — ho, ho, tylko patrzeć, a będzie lato i hajda na pływaniu! Wiosna, wiadomo, budzi w chłopcu tęsknotę, ale i żal, że lato jeszcze daleko. Tak, tak — i każe mu wdychać, zasępią go, no i każdy czuje się tak jakos ni w dziewięć, ni w dziesięć, pięta się samotnie, smutny i zamyślony. I zazwyczaj trafia w jakieś odosobnione miejsce na wzgórzu, na skraju lasu i spogląda w dół na wielką Mississippi wijącą się daleko, milami, i milami wokół wielkich sagów z budulca, mętnych, mgłą zasnutych, z tej odległości; a wszystko takie ciche, poważne, jakby ludzie, których kochamy odeszli już, pomarli i jakby, nie przymierzając, i ty chciałbyś już kipnąć: masz już wszystkiego dosyć.

A wiecie co to jest? To wiosenna gorączka, wiadomo. Tak się to właśnie nazywa. A jak ją, bracie, złapiesz, to chciałbyś... nie, nie wiesz wcale czego ci naprawdę potrzeba, ale pragniesz tego czegoś, tak mocno pragniesz, że aż serce boli! Najwięcej to się zdaje, że chciałoby się gdzieś precz, uciec od tych wszystkich znanych i obrzydliwych rzeczy, na które się natrzyłeś — i urzecz coś nowego. Tak to jest: chciałbyś, człowieku, iść sobie i stać się włóczęgą. Chiałbyś poleźć gdzieś do dalekich krajów, gdzie wszystko jest tajemnicze i cudowne, i romantyczne. A jeśli nie możesz sobie na to pozwolić, to zadowolisz się i mniejszym — pójdiesz, gdzie się da, po prostu żeby się wyrwać. I będziesz zadowolony z byle okazji.

No więc właśnie ja i Tomcio Sawyer złapaliśmy taką wiosenną gorączkę i trzymała nas mocno, na fest. Ale nawet nie było mowy, aby Tomek próbował się urwać, bo — mówił mi — ciotka Polly nie puściłaby go ze szkoły, by zbił baki jak w letnią porę. No i jednego dnia siedzieliśmy tak na frontowych schodach gdzieś pod wieczór i gadaliśmy sobie o tym wszystkim, gdy wtem objawia się ciotka Polly z listem w dłoni i mówi:

— Tomek, coś mi się widzi, że musisz się spakować i ruszać do Arkansas. Ciotka Sally cię potrzebuje.

O małym z portek z radości nie wyskoczył. Myślę sobie: Tomcio zaraz migiem na ciotkę skoczy i głowę od szyi jej odcałuje. Ale nie, wierzcie, albo nie wierzcie — siedział jak ten marmurek i nie rzekł ani słówka. O mało się nie pobeżalem widząc, że taką głupi, że psuje taką fajną okazję, jaką ciotka

DIALOG MOSKWA -- WASZYNGTON

(Dokończenie ze str. 1)

raczej przyjaźnie do Rosji Sowieckiej, wyrażającej równocześnie Zachodowi, a więc i Anglii, zagładę i ruinę.

Sowiety i reżim pń. Korei

Wyrazem pewności siebie i ofensywnej inicjatywy dyplomatycznej Rosji na Dalekim Wschodzie stał się traktat wzajemnej pomocy, zawarty w Moskwie 6 lipca między rządem sowieckim a komunistycznym reżimem pń. koreańskim, reprezentowanym podczas tej uroczystości na Kremlu przez premiera, marsz. Kim-Il-sunga. Sowieciologowie zachodni, dopatrujący się wszędzie dowodów rzekomego konfliktu sowiecko-chińskiego — którego fingowany lub wyolbrzymiany miraż małodusznie i lekkomyślnie uznano za środek kojący, ale też niebezpiecznie usypiający zachodnie nerwy na miesiąc ostrego kryzysu między światem wolnym a Sowietai — również podpisanie tego traktatu określają jako istotną nowość stosunków w bloku komunistycznym i antypekiński krok dyplomacji Chruszczowa.

W rzeczywistości komunistyczny reżim pń. Korei był od swoich początków satelitą przede wszystkim Moskwy, a nie Pekinu i nowy traktat starą tę rzeczywistość jedynie potwierdza. Reżim ten został narzucony pń. Koreańczykom w sierpniu 1945 r. po wkroczeniu tam sowieckiej armii, czyli na kilka lat przed opanowaniem Chin przez Mao-Tse-Tunga i składał się głównie z komunistów chowu sowieckiego. Agresja pńd, Korei z czerwca 1950 nastąpiła za błogosławieństwem Moskwy i nawet późniejsza interwencja chińskich „ochotników“, wycofanych dobrowolnie w 1958 r. nie zastąpiła rozstrzygającej roli Rosji na terenie tego reżimu satelickiego, z którym Sowiety posiadają zresztą wspólną granicę koło Władywostoku, ułatwiającą bezpośrednie oddziaływanie. Premier Kim-Il-sung nie pierwszy też raz odwiedzał ostatnio Moskwę i jeszcze w 1953 r. uzyskał od niej gospodarczą pomoc choć nieco mniejszą od równoczesnej pomocy Pekinu. Obie te główne stolice równolegle wspierały komunistów koreańskich.

Z okazji podpisania traktatu z pń. koreańskim reżimem na Kremlu Chruszczow wygłosił jeszcze jedną agresywną mowę, w której nazwał nowy rząd pńd. Korei dyktaturą „wojskowo-faszystowską“ pod amerykańską okupacją. Zapewnił też swoich pń. koreańskich satelitów, że „atak na nich będzie uważał jako skierowany przeciw samemu Związkowi Sowieckiemu i udzieli im wszelkiej, potrzebnej pomocy“. W tejże mowie Chruszczow zaatakował ostro Japonię, jako narzędzie imperializmu amerykańskiego. W przyjęciu na Kremlu z okazji podpisania traktatu z komunistami pń. koreańskimi uczestniczył też pekiński minister spraw zagranicznych Czen-Ji, z którym sowiecki premier odbył demonstracyjnie serdeczną rozmowę.

Wymowa traktatu Moskwa-reżim pń. koreański jest podwójna. Z jed-

nej strony, wobec tego że podział Korei robi z tego kraju na dalekim Wschodzie azjatycki odpowiednik podzielonych na wolne i komunistyczne Niemiec, nadaje on wagi zapowiedzi, że podobny traktat zostanie zawarty z komunistycznym reżimem wschodnich Niemiec. Po wtóre, traktat jest reakcją Moskwy na prozachodnią linię, związanego z przymerzem z pńd. Koreą rządu japońskiego, którego premier Ikeda był ostatnio z wizytą w Waszyngtonie. Krok ten miał by nastraszyć japońską opinię i wzmocnić tam obóz neutralistyczny.

Na środkowym Wschodzie — Kuwait

Zaostrzenie stosunków między Sowietai a Zachodem znalazło wyraz także na wrażliwym strategicznie obszarze Środkowego Wschodu, któremu Chruszczow niedawno groził kryzysem rewolucyjnym w Persji. Tymczasem w Persji nic się nie stało, ale wybuchnął natomiast niespodziany konflikt o Kuwait, mały kraik nad zatoką Perską, liczący za ledwie 320 tysięcy ludności, z czego 50 tysięcy robotników z Iraku, lecz mający na swoim terenie jedne z najbogatszych na świecie, a najtańsze w eksploatacji, źródła naftowe.

Oprócz nafty, wyjątkowego znaczenia nadaje Kuwaitowi jego sytuacja geograficzna koło ujścia Eufratu i Tygru, w pobliżu olbrzymiej rafinerii w Abadanie i zbiegu granicy iracko-perskiej oraz obok portu Basry, przez który idzie zaopatrzenie dla Iraku z Sowietai i gdzie stoją zwykle rozmaite jednostki sowieckiej floty. Wszystkie te czynniki złożyły się na dodanie międzynarodowej wagi konfliktowi na pozór lokalnemu między Irakiem a Kuwaitem, do którego dyktator bagdadzki gen. Kassem zgłosił pretensję jako do części swego narodowego terytorium.

Pretensję tę Kassem wysunął bezpośrednio po formalnym uzyskaniu przez Kuwait w dniu 19 czerwca 1961 suwerenności po kilkudziesięcioletnim okresie protektoratu brytyjskiego, opartego na traktacie z 1899. Nowy stosunek niepodległego Kuwaitu do W. Brytanii zobowiązuje ją do udzielania wojskowej pomocy w razie gdyby władca tego kraju jej zażądał, co właśnie ze strony szeika Abdullacha as Salim as Sabam 30 czerwca nastąpiło, na skutek zagrożenia inwazją ze strony Iraku.

W. Brytania z energią i szybkością, która ma być zaprzeczeniem powolności wojskowego działania podczas kryzysu sueskiego w 1956 r., przychyliła się do tego żądania i wyśladowała w Kuwaicie skombinowaną jednostkę w sile około 6 tysięcy ludzi, którzy obsadzili blisko 200 km granicy Kuwaitu z Irakiem. Goryliwość brytyjska jest zrozumiała, gdy weźmie się pod uwagę, że blisko połowę jej zapotrzebowania nafty (15 do 20 milionów ton rocznie) pokrywa Kuwait, który ponadto jest

— po Stanach Zj., Wenezueli i Zw. Sowieckim — największym producentem na świecie i który w światowym obrocie naftowym, liczącym 600 milionów ton figuruje z 80 milionami. W eksploatacji nafty Kuwaitu zaangażowane są poważne kapitały brytyjskie.

Intervencja W. Brytanii nie spotkała się ze sprzeciwem zjednoczonego frontu arabskiego, głównie z powodu rozdzwień między Kairem a Bagdadem, ale dłuższe pozostawanie wojsk brytyjskich na terytorium Kuwaitu może do takiego sprzeciwu i poważniejszej kontrakcji z tej strony doprowadzić. Londyn obawia się tego i obawia się zwłaszcza, że tarcia te zostaną wyzyskane do jakiejś interwencji ze strony Sowietai. Dlatego też polityka brytyjska zmierzająca do poddania konfliktu pod skrzydła ONZ, co nastąpiło by w razie przyjęcia Kuwaitu jako niepodległego państwa do nowojorskiej organizacji, podobnie jak przyjęto ostatnio szereg świeżo kreowanych państw afrykańskich. Sowiety jednak zawetowały wniosek brytyjski i sprawa tymczasem uległa zawieszaniu, stając się niebezpiecznym zarzewiem ewentualnego konfliktu zbrojnego na Środkowym Wschodzie, co zaczyna budzić niepokój w opinii brytyjskiej.

Z.S.

STULECIE „OSSERVATORE ROMANO“

Na setny jubileusz (1861—1961) ukazał się 1 lipca br. specjalny numer „Osservatore Romano“, ozdobiony portretem Jana XXIII i Jego autografem z życzeniami dla pism. Numer zawiera 68 stron i przynosi szereg artykułów zasadniczych, ciekawych fotografii oraz opracowań historycznych, tak że stanowi właściwie historię pisma poprzez pontyfikaty Piusa IX, Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV, Piusa XI i Piusa XII. Zająmają w nim głos m. in. obecny redaktor naczelny Raimondo Manzini, jego to przednik Giuseppe hr. Dalla Torre, prof. Federico Alessandrini, Piero Bargallini i wielu innych.

Zasadniczy artykuł pt. „W obronie człowieka“, poświęcony przez prof. F. Alessandrini rozprawie z komunizmem, zasługuje na szczególne uwzględnienie. Autor przypomina zasadniczą encyklikę Piusa XI „Divini Redemptoris“, która w sposób precyzyjny określiła niezmienną ideologiczną markizmo-leninizmu, po czym poddaje specjalnej analizie istotny dla komunizmu rys bezbożności i antyreligijności. Składają się nań trzy momenty: pseudonaukowy, bo komunizm nie uznaje rzeczywistości, która nie jest materią, pseudofilozoficzny — zapożyczony od Feuerbacha — bo komunizm widzi w religii szkodliwą „alienację“ najlepszej części człowieka, wręcz pseudosocjologiczny, który zwalcza religię jako „opium narodów“.

APEL EGZEKUTYWY A PRASA WŁOSKA

Oświadczenie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w sprawie przesładowania religii i Kościoła w Polsce (vid. Serwis Informacyjny z dnia 9 czerwca br. nr. 17) zostało podjęte przez centralną katolicką agencję informacyjną we Włoszech „ANSA“, która w numerze swoim z dnia 24 czerwca opublikowała w całości oświadczenie, dając mu wymowny tytuł: „Polacy apelują o solidarność świata chrześcijańskiego“.

Opublikowane oświadczenie Egzekutywy przez „ANSA“ zapewniło mu rozpowszechnienie w całej prasie katolickiej włoskiej.

Żądanie likwidacji Z.H.P.

(Dokończenie ze str. 1)

tnz. np. w Anglii do skautingu angielskiego, itp.

— Jak zareagowały na to władze Z.H.P.?

— Władze Z.H.P. odrzuciły ponownie w sposób stanowczy decyzję międzynarodowych czynników skautowych, stwierdzając, iż nie dostosują się do tej decyzji, że w dalszym ciągu będą prowadzić pracę skautową wśród młodzieży polskiej w ramach polskiej organizacji skautowej, że będą kontynuować — tak na odcinku międzynarodowego skautingu męskiego jak i żeńskiego — akcję w kierunku wycofania „pro preterito“ powyższych decyzji, jako sprzecznych z zasadami międzynarodowego braterstwa skautowego.

Jest bowiem rzeczą nie do przyjęcia — mówi dalej p. Z. Szadkowski — aby takie postawienie sprawy, iż chłopiec czy dziewczyna, która chce uczestniczyć w światowym ruchu skautowym, musiała wyrzec się związków ze swym narodowym środowiskiem. Jest to także sprzeczne z podstawowymi zasadami wolności, którymi przecież Zachód się szczyci.

W rozmowach z przedstawicielami międzynarodowych władz skautowych przedstawiciele Z.H.P. spotykali się z argumentami, iż rozwiązanie takie jest rzekomo dla dobra naszych chłopców i dziewcząt. W odpowiedzi na to przedstawiciele Z.H.P. stwierdzili, że o tym co jest dobre dla dziecka decydują rodzice. Tylko ustroje totalitarne odbierają rodzicom te ich naturalne prawa.

— Decyzja międzynarodowych władz skautowych jest krzywdząca i musi wzbudzić oburzenie!

— Oczywiście, gdyż jest ona sprzeczna z podstawowymi zasadami ideowymi, niezgodna z duchem braterstwa skautowego, które jest najważniejszą więzią ruchu skautowego i sprawdzianem jego wartości.

Naczelnictwo Z.H.P. jest przekonane, iż w swej akcji na polu międzynarodowym, jak również w swej dalszej pracy, spotka się wszędzie z pełnym poparciem całego społeczeństwa polskiego w wolnym świecie.

W komunikacie do członków Naczelnej Rady Harcerskiej z dnia 6 lipca br. pisze Naczelnictwo Z.H.P. m. in.

„Decyzja (międzynarodowych władz skautowych) jest krzywdą i zniewagą szczególnie dla tych instruktoerek i instruktorów, którzy z narażeniem wolności osobistej i życia w okresie wojny, nie wyrzekli się swej przynależności do harcerstwa a poprzez harcerstwo (polskie) do międzynarodowego ruchu skautowego“.

Słuszne to słowa. Tym słusniejsze, iż skandaliczna decyzja Międzynarodowego Biura Skautów i Światowej Organizacji Skautek godzi nie tylko w młodzież polską na Zachodzie, ale także w młodzież w Kraju, która w świetle powyższych decyzji będzie zawiedziona w swej wierze w braterstwo skautowe. W Kraju bowiem — kończy swą rozmowę z niżej podpisanym Przewodniczącym Z.H.P. — istnieje mit harcerstwa. Naczel-

SPRAWA EMERYTUR

Prasa brytyjska zamieszcza obecnie artykuły i notatki, poruszające sprawę przyznania pewnej formy zaopatrzenia emerytalnego dla b. wojskowych polskich służby stałej, zamieszkałych obecnie w W. Brytanii. W artykułach tych poinformowano opinię angielską o słuszności tego postulatu i konieczności jego załatwienia.

Akcja prasowa, oparta o memorandum Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, jest dalszym ciągiem starań czynionych już od dłuższego czasu. Jak wiadomo na drodze oficjalnej nie osiągnięto dotąd żadnego wyniku. Również nie można przewidzieć czy obecna akcja, mająca poparcie pewnych kół brytyjskich, da pożądaną rezultaty, szczególnie w obecnej sytuacji finansowo-gospodarczej.

nictwo Z.H.P. ma liczne dowody, iż młodzież w Kraju żywo interesuje się pracą harcerstwa polskiego na Zachodzie, słusznie uważając, iż reprezentuje ono cały dorobek harcerski jego 50-letniej działalności“.

Paweł Hęciak

W środę, dnia 12 bm. odbyła się w Domu Harcerza w Londynie specjalna konferencja z udziałem czołowych przedstawicieli zorganizowanego życia politycznego i społecznego, która zagał Przewodniczący ZHP p. Zygmunt Szadkowski. Na konferencji tej Komisarz Zagraniczny ZHP p. Kazimierz Sabbat przedstawił zebrany szczegółowo zagadnienie próby likwidacji polskiego harcerstwa zagranicą — o czym szczegółowiej piszemy wyżej w wywiadzie z p. Z. Szadkowskim.

KRONIKA TYGODNIA

4 lipca
Rozgłoszła watykańska ostro zaprotestowała przeciw kampanii prasy komunistycznej w Polsce, twierdząc, iż jakoby Watykan współpracował w czasie wojny z hitlerowcami i prowadził wówczas politykę antypolską.

5 lipca
Gen. Kassem oświadczył, iż Irak w walce o przyłączenie księstwa Kuwait nie użyje innych metod jak tylko pokojowych.

6 lipca
Komunistyczny burmistrz wschodniego Berlina przyznał, iż w Niemczech Wschodnich panują wielkie trudności zaopatrzeniowe.

7 lipca
W. Brytania przybrała już pewną część swoich oddziałów z Kuwait.

8 lipca
Chruszczow oświadczył, iż budżet wojenny ZSRR zostanie zwiększony o jedną trzecią czyli o miliard 377 milionów funtów na rok bieżący do wysokości 4 miliardów 960 milionów funtów.

9 lipca
W Moskwie odbyła się jedna z największych defilad lotniczych w obecności 500.000 widzów. Komuniści pokazali 10 nowych typów samolotów.

10 lipca
Do Gdyni przybyła z oficjalną wizytą eskadra francuskiej marynarki wojennej, 250 osób zginęło w katastrofie statku portugalskiego u wybrzeży Mozambiku, kolonii portugalskiej we Wschodniej Afryce.

11 lipca
Brytyjskie władze bezpieczeństwa aresztowały urzędnika admiralicji, podejrzanego o zdradę tajemnic państwowych z dziedziny atomowej.

WARSZAWSKIE FABRYKI NA PROWINCJĘ

Warszawa znajduje się na czwartym miejscu, po woj. katowickim, wrocławskim i Łodzi, jeśli chodzi o produkcję przemysłową Polski. Informując o tym reżymowa „Trybuna Ludu“ podaje, że na terenie Warszawy znajduje się 1,110 zakładów przemysłowych. „Dlatego dalszy rozwój warszawskiego przemysłu opierać się będzie w zasadzie na kontynuacji rozpoczętych w poprzednich latach obiektów, rekonstrukcji i komasacji zakładów przynoszących na nowe tereny oraz na budowie nielicznych nowych zakładów przemysłowych związanych funkcjonalnie z potrzebami miasta“.

Do 1956 roku — pisze cytowany dziennik — poza granice Warszawy przeniesionych będzie do strefy podmiejskiej 83 zakłady przemysłu drobnego. Jednocześnie planuje się przeniesienie poza miasto kilku uciążliwych bądź utrudniających prawidłowy rozwój miasta, zakład w przemyśle kluczowego. Dotyczy to m. in. Walcowni Metali „Warszawa“, która powinna być przeniesiona do Góry Kalwarii oraz kolejowych zakładów zabezpieczenia ruchu i łączności. (FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. we Francji 0,70 — w Austrii 1,50 Sch. w Belgii 1 fr. b. w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 r1 w Portugalii 0 esc. w Szwecji 90 öre w Włoszech 60 ltr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. w Szwajcarii 60 rp

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb 25 swartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek poczt. J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. W FRANCJI: N.F.; kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Llibella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konto poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać orzek. poczt.: Fr. Małeckie Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post-

Lisbon Central Caixa Postal Nr 110 W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00 box 116, Oalo. W PORTUGALII: kwart. 30, rocznie 120 esc.; A. Zieliński kwart. 6.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich. W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. W WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zaborski Associazione Combatt. Poilacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. W ARGENTYNI: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Iadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires. W BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00; Z. Kietlińska Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; kwart \$1.0.0A, rocznie £3.15.0A. W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ Londyn. W P.E.I. AFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie — 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna \$2.10 półroczna \$4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Bień-

kowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave Chicago 22 Ill. Księgarnia Ludowa i Zukowski 5347 Chene St Detroit 11 Mich

CENA OGŁOSZEN: za jeden cm przez jeden raz 2.0.0, wgl. i um. przez jeden raz 60 fr. Fr. przyjmują GRYP PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre Paris 17. tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.1.2; lub Ogra Press Ltd 16 Grayton Ct London S.W.10

Nadstano: rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji Administracji:

„Gryf“ 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Tel WAGram 0045. Konto pocztowe: Edycja ELKA c.c. Paris 5507-30